Nr. 54. Lwów — Czwartek dnia 5 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na Prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible] Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy składać z prenumeratą i żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible] Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy [illegible] Nekrologia [illegible] Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Fryderyka | S. Mucz. w Ef. | Jutro: św. Kolety | Polykarpa

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 42 Zachód „ 5 „ 44

Długość dnia g. 11 m. 2 Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca

W „Revue politique et parlamentaire" pojawiła się godna uwagi rozprawa pod tytułem „Demokracya i pieniądz". Niepodpisany autor jest tak gorącym wielbicielem demokracyi, że po prostu nazywa ją świętą i nie wyobraża sobie lepszej formy rządu nad tę, w której naród jest już nie konstytucyjnym, lecz wręcz samowładnym monarchą. Lecz jak królów otaczają wrogowie ich pochlebcy, tak śmiertelnym wrogiem dzisiejszej demokracyi jest pieniądz, który idzie za nią jak cień za człowiekiem i ją gubi. Kto temu winien? — pyta autor, — pieniądz, czy istota demokratyzmu? Winny, zdaniem jego, chwilowe okoliczności, nieuprzątnięte grupy starego porządku i bezładne nagromadzone materyały do nowej społecznej budowli. Pochopni do czynienia demokracyi zarzutów z powodu nadmiernego hołdowania jej złotu powinni o tem pamiętać. Swoją jednak drogą, bliźnięcy stosunek między demokracyą a pieniądzem jest zupełnie naturalny. Prawdziwym demokratą jest ten, kto wszystko sobie zawdzięcza i ma wyłącznie dla siebie. Człowiek, który myśli zostawić coś dzieciom, już w gruncie rzeczy nie jest demokratą, bo na dnie jego duszy z pewnością znajduje się jakaś arystokratyczna zachcianka. Skoro tedy demokrata nic od rodziców nie otrzymuje, ani imienia, ani przeszłości, ani wyrobionych stosunków, ani ideałów, a wrodzona ambicya zniewala go do przeciskania się przez tłum łokciami, to pieniądz musi być dla niego jedynym środkiem i jednym celem. Dlatego to właśnie w demokratycznych społeczeństwach gromadzą się nie pamiątki po wielkich bohaterach, nie wspomnienia jakiejś chwały, nie promienne karty przeszłości, lecz bogactwa materyalne, które dają spokój i zadowolenie, a rodzą wstręt do wszelkich międzynarodowych zatargów. Możliwe szczęście na ziemi więcej warte od wszystkich historycznych szpargałów. Zatem pieniądz jest siłą dobrą, a jeżeli jego wpływ nieraz jest dziś uważany za zdrożny, to w części pochodzi stąd, że młoda demokracya jeszcze się znajduje pod działaniem starych arystokratycznych poglądów, w części zaś stąd, że zanadto krewki jest jeszcze młody demokratyczny organizm, zanadto silna gorączka złota. Kiedy poczucie demokratyczne wejdzie w krew narodu i wyrzuci z niej resztki arystokratycznych zachcianek, wówczas ustanie owo gwałtowne wypychanie się naprzód, które rodzi różne „panamy", i nastąpi zupełnie godziwy wpływ pieniędzy na ludzkie stosunki.

Wszystko, co dotąd powiedział autor tej francuskiej rozprawy, wygląda na szykanę z demokracyi. Lecz pamiętajmy, że tak wygląda tylko nam, przesiąkniętym — jak autor powiada — „starymi przesądami". Traktuje on rzecz zupełnie na seryo, a zmierza do realnego celu. Różne „panamy" skompromitowały republikańską formę we Francyi. Jedni apoteozują cezaryzm, inni pragną konstytucyjnego królestwa; jeszcze inni upatrują ratunek w podziale Francyi na autonomiczne prowincye, które do całości państwa byłyby w takim stosunku, jak szwajcarskie kantony do swego Związku; wreszcie najliczniejsi są ci, którzy żądają osobnego ustawodawstwa przeciw wpływowi pieniędzy podczas wszelkich wyborów, i wpływowi ich na deputowanych. W tym ostatnim kierunku już zaczęto działać, bo właśnie niedawno uchwalono, że osoby, należące do finansowych instytucyi, podlegających państwowej kontroli, nie mają prawa zasiadać w izbach prawodawczych. Inny wniosek w tym samym kierunku dojrzewa, bo oto zaczęto agitować za ustawą, któraby normowała wydatek pieniężny podczas wyborów w każdym okręgu, a sprawdzanie wyborów byłoby przeniesionem z parlamentu do osobnego trybunału, złożonego z zawodowych sędziów.

Wszystkie te prądy, świadczące o uchylaniu się opinii od republikańsko-demokratycznej idei, uważa autor za zgubne dla narodu, dla jego przyszłej szczęśliwości. O dążnościach ku cezaryzmowi, ku monarchii konstytucyjnej lub ku federalizmowi, autor rozwodzić się nie chce, bo szkodliwość i zbrodniczość ich jest uznana. Natomiast zastanawia się nad środkami, krępującymi wpływ pieniędzy, i dowodzi, że takie środki nietylko są bezcelowe, ale nadto sprzeczne z duchem demokracyi. Cóż bowiem będzie dźwignią publicznego życia, kiedy straci swą moc to jedynie, co jest tą dźwignią dla każdego demokraty? Wyparł się on przeszłości i przyszłości; każdemu pokoleniu przyznał całkowite prawo urządzić się podług upodobania. Jak nie zna tradycyi, tak wcale nie myśli cokolwiek narzucać tym, którzy po nim przyjdą. Ustawy uchwala wyłącznie dla siebie, jedynie na dziś. Więc jakże mu odbierać jedyny cel życia i zabiegów, jedyne narzędzie, którem toruje sobie drogę? Wzorową jest amerykańska demokracya, a jednak ona wcale nie krępuje wpływu pieniędzy i nikt nie powie, że na tem źle wychodzą Stany Zjednoczone. Cała rzecz w tem, że amerykańska demokracya ma za sobą już sto lat, a francuska dopiero uczy się chodzić. Paryski parlament uchwalił, że członkowie finansowych przedsiębiorstw, kontrolowanych przez państwo, nie mogą być deputowanymi i senatorami. Uczyniono to dlatego, aby bogate przedsiębiorstwa nie wywierały egoistycznego wpływu na prawodawstwo i kontrolę. Jednak przykład Stanów Zjednoczonych uczy, że wielcy kapitaliści, czy przemysłowcy, zawsze umieją zabezpieczyć sobie życzliwość instytucyi prawodawczych, a pomimo tego zmysł praktyczny demokraty-Yankesa nie widzi w tem nic złego. Bo rzeczywiście lepiej jest mieć do czynienia z szefami firm finansowych, jak z ich tajnymi komisantami. Krępowanie wpływu pieniędzy podczas wyborów i sprawdzanie mandatów przez trybunały będzie jeszcze szkodliwsze, bo powstanie rodzaj inkwizycyi która doprowadzi do oligarchii sędziów. Nadto, trzeba się jak najbardziej wystrzegać pogardliwego uczucia, jakie naród może powziąć dla wyborów. Za cokolwiek jest wybrany deputowany: za rozum, za oratorską swadę, za zręczne wyprowadzenie przeciwnika w pole, czy za pieniądze, zawsze jest wybrany legalnie, albowiem demokratyczna idea powiada, że naród głosujący jest monarchą samowładnym, a więc czyni jak chce. Wzbudzona w takim narodzie wątpliwość co do jego praw monarszych, kontrolowanie ich przez trybunały musi wytworzyć w końcu lekceważenie owych praw — a to będzie pierwszy krok do zrzeczenia się ich na rzecz byle czyją.

Oto jest w streszczeniu wyznanie wiary szczerego demokraty. Cały ton rozprawy i tendencya pisma, w którem ona się pojawiła, nie pozwalają przypuszczać, że to jest szykana z demokracyi. Owszem, to są szczere myśli, głębokie przekonania człowieka, należącego do gromady, w której imieniu mówi poeta: „My nie tracimy nic, bośmy odrazu nic nie przynieśli — i tylko nam bywa tak źle, że na złe takie brak wyrazu". To jeden z tych nieszczęśliwych, którzy się zabłąkali w chaosie bezdogmatyczności. Ostatnia jego rada jest taka: „Nie hałasować na wpływ pieniędzy i nie prać brudów publicznie, pogodzić się z tem, co leży w naturze demokracyi i co w niej teraz rażąco buja, ale z czasem dostroi się do całokształtu demokratycznego". Podobne objawy filozofii demokratycznej powinny być przestrogą dla tych, którzy stracić coś mogą, bo odrazu coś ze sobą przynieśli — i dlatego zwracamy uwagę na tę demokratyczną apoteozę pieniędzy.

Sofijski korespondent *Moskiewskich Wiedomości* p. Duchowiecki, podaje następującą rozmowę swą z Ferdynandem Koburgiem zaraz po śniadaniu, danem w pałacu dla rosyjskich dziennikarzy, przybyłych na akt apostazyi małego Borysa.

„Po śniadaniu zaprosił nas książę do drugiego pokoju na cygara i tu po kolei rozmawiał z każdym z nas. Najpierw tedy długo gawędził z p. Komarowem, potem podszedł do mnie i rzekł:

— Pański dziennik był wrogo usposobiony względem mnie, ale teraz mam nadzieję, że to się zmieni, bo przecie pan wierzy w moją szczerość?

Odrzekłem, że to jest trudne pytanie, jednakże nikomu nie wolno nie wierzyć słowu panującego.

Książę milczał chwilę, potem rzekł: „Jakie wrażenie sprawili na panu Bułgarzy?.. Uprzedzam pana — dodał z uśmiechem — że jestem gorącym patryotą bułgarskim!"

— Bułgarzy — odrzekłem — jak widzę, ogromnie się cieszą z ostatnich wypadków. Ich miłość do Rosyi jest zupełnie szczera

— I moja również — zawołał książe. — Zawsze podziwiałem to olbrzymie i zdrowe państwo, a jestem mu wdzięczny za wszystko, co ono zrobiło dla mej bułgarskiej ojczyzny.

— To bardzo mię cieszy. Wasza książęca Mość raczyłeś powiedzieć podczas śniadania, że Bułgarami łatwo rządzić. Udowodniłeś to książe czynami, bo wszystko, co się teraz stało, jest dziełem wyłącznie Waszej Wysokości. Naród pragnął tego gorąco, ale z tem się nie odzywał. Tak będzie i w przyszłości. A zatem, jeśli, nie daj Boże, coś się zmieni na gorsze w stosunkach Bułgaryi do Rosyi, cała odpowiedzialność spadnie wyłącznie na Waszą Wysokość.

— Ja tę odpowiedzialność przyjmuję tem chętniej, że mam szczere postanowienie działać zgodnie z Rosyą, co też łatwo, bo jej interesa i bułgarskie są jednakie.

Potem mocno uścisnął mi rękę i dodał: „Będziemy żyli w zgodzie, — nieprawdaż?"

Oto cała rozmowa — krótka ale charakterystyczna. Rosyanin nie zataił nieufności do Koburga, ukłół go nią dwa razy, a Koburg po prostu przypochlebiał się temu dziennikarzowi, omal że nie prosił go o pobłażliwą recenzyę, jak debiutujący aktor. Lecz te pochlebstwa i nadskakiwania, zdaje się, sprawiają efekt wbrew przeciwny temu, jaki miały osiągnąć, bo oto w rosyjskich dziennikach — to w korespondencyach, to w pobieżnych notatkach — zaczęły pojawiać się wzmianki o tem, że ci i owi znajdują, iż Koburg bądź co bądź jest w położeniu dość trudnem, niewygodnem, które raczej pogorszy się z czasem, niż się polepszy — i że byłoby najwłaściwiej, gdyby abdykował na rzecz Borysa, za którego do pełnoletności rządziłaby mianowana przez cara regencya. Takie notatki, rzucane już teraz od niechcenia, nie wróżą Koburgowi nic dobrego.

Kwestya sojuszów.

Piszą nam z Wiednia 1 marca:

Prawdopodobnie nie zanosi się na rozwiązanie ligi potrójnej. Ale niewątpliwie znajduje się ona chwilowo w stanie zaćmienia i bierności, gdy czynną rolę odgrywa sojusz francusko-rosyjski. Ściśle mówiąc, tak z bierności ligi potrójnej, jak z aliansu francuskiego, korzysta tylko Rosya. Francya zadowalnia się cukierkami à la Toulon, Kronstadt, szable honorowe dla Boulangera, wizyty wielkich książąt itd., co wszystko praktycznemu augurowi, jak Kalchas w „Pięknej Helenie", dostarczyłoby aż nadto powodu do westchnienia: „Trop de fleurs, trop de fleurs!" (za dużo kwiatów), a żadnych realnych korzyści w nagrodę moskalofilskiego zapału i tylu milionów wysłanych do Petersburga pod formą pożyczek rosyjskich.

Natomiast Rosya zdobywa jedną pozycyę po drugiej. Opanowała równocześnie Bułgaryę i Turcyę. Nikt na seryo nie przypuści, żeby Rosya z idealnego zamiłowania w pokoju i sympatyi dla Turcyi była się opierała zmuszeniu sułtana do przeprowadzenia reform. Wstręt ks. Łobanowa, wypowiedziany wobec pełnomocnika angielskiego Goschena, co do ustanowienia w Carogrodzie odpowiedzialnego ministeryum, a zatem konstytucyjnego ustroju, tłómaczy się także zasadniczymi względami. Po takiej zmianie w Carogrodzie już w Europie pozostałoby tylko na okaz jedno mocarstwo despotyczne: Rosya. Temu trzeba zapobiedz. Swoją drogą jednak zaniechanie niezbędnych reform w Turcyi zapewnia stan ciągłej anarchii o gwałtownych przesileniach i rokoszach, które w stosownej chwili dostarczą Rosyi pożądanego pretekstu do interwencyi. Dlatego Rosya nie życzy sobie przeprowadzenia reform w Turcyi. Aby bowiem z zasadniczego wstrętu do interwencyi była się opierała projektom rządu angielskiego, w to chyba ten uwierzy, kto nie wie, że polityka rosyjska względem Turcyi od 200 lat nie jest niczem innem, jak nieprzerwanem pasmem interwencyi, kolejno zbrojnej, albo dyplomatycznej, ale dążącej zawsze do tego samego celu zawładnięcia Turcyą.

Jeżeli zaś w tej jak w innych kwestyach dotąd cała Europa ulegała Rosyi, to widocznie po jednej stronie zachodzi błędna interpretacya sojuszów. Celem żadnego sojuszu nie może być utrzymanie pokoju pod każdym warunkiem, chociażby najniekorzystniejszym dla sprzymierzeńców. Celem sojuszu może być tylko zabezpieczenie interesu sprzymierzeńców ile możności w drodze pokojowej; ale gdyby się to nie udało, także zbrojną ręką. Sojusz, któryby absolutnie wykluczał tę ostatnią alternatywę, byłby z góry pozbawiony wszelkiej praktycznej doniosłości. Wygłaszając teoryę, że utrzymanie pokoju jest absolutnym celem naszym, pośrednio narażamy go na szwank. W takim bowiem razie przeciwna strona, zabezpieczona przed wszelką ewentualnością wojny, dopuści się takich nadużyć, że wkońcu jednak nastąpi wojna, tylko już w warunkach mniej korzystnych dla strony zbyt pokojowej, biernej itd. Przeciwnie często wypowiedziano na czasie ostrzeżenie, że ten lub ów punkt tworzy „noli me tangere" (nie dotykaj mnie) może powstrzymać przeciwnika i konkurenta od zamachów zdolnych zakłócić pokój.

Tak np. w jesieni r. 1886, po abdykacyi ks. Aleksandra bułgarskiego, gdy Kaulbars odbywał swe sławne przejażdżki po Bułgaryi, nastała chwila, w której okupacya tego kraju przez wojska rosyjskie zdawała się być rzeczą nieuniknioną. Zapowiadano już wyprawę rosyjską do Warny. Wtedy przy otwarciu delegacyi austryackiej w Budapeszcie marszałek Smolka (4 listopada) wygłosił pamiętną mowę, w której podniósł, „że narody monarchii są zdecydowane utrzymać pod każdym warunkiem jej powagę i prawa i bronić ich wszelkimi środkami, chociażby wojną." W godzinę potem w podobny sposób w delegacyi węgierskiej przemówił marszałek Władysław hr. Tisza. Następnie 13 listopada w delegacyi węgierskiej hr. Andrassy, wyjaśniwszy dokładnie traktat berliński i wykazawszy, że Austro-Węgry nie mogą żadną miarą zezwolić na opanowanie Bułgaryi przez Rosyę, dodał, że „tylko to mocarstwo może liczyć na sojusze, które umie przekonać drugich, że jest gotowe w potrzebie bronić swych własnych interesów, choćby było odosobnionem, w którem to położeniu nie znajdujemy się." Dyplomatów delegacyjnych owe dosadne deklaracye napełniły wielką trwogą, tymczasem nie tylko nie wywołały wojny, lecz przeciwnie zabezpieczyły pokój. Ostrzeżono dobitnie, Rosya się cofnęła, Kaulbars nagle znikł z widowni i przez 10 lat Austro-Węgry były zabezpieczone z tej strony od wszelkich zamachów rosyjskich.

Oczywiście kwestya reform tureckich, poruszona w październiku r. z. przez margrabiego Salisburego, jest o wiele więcej skomplikowaną, niż była kwestya bułgarska w r. 1886. Jednakże tym wszystkim, którzy nie dążą do rozbicia i opanowania Turcyi, konieczność re-

---

13)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Znowu jedziemy okolicą urodzajną, dobrze uprawną, pełną łąk jasno-zielonych i drzew obsypanych białym i różowym kwiatem, tym niezrównanym wdziękiem wiosennym i ciszą pogodnego wieczoru, dziwne budzącą wspomnienia stron dobrze znanych, sercu drogich, choć tak dalekich i spętanych jeszcze w tej chwili mroźnemi kajdanami śniegów i lodów północy.

Jeszcze jeden długi tunel poczem ostrożnie zjeżdżamy po silnie spadzistym terenie na dół do stacyi Valledolmo.

Słońce już zaszło tylko na zachodzie, nad niskiemi wzgórzami utworzyło odblaskiem swoich promieni całą skalę barw tęczowych; najniższy krwisto-czerwony pas nieba przelewa się ku górze w pomarańczowo-żółty, potem w blado-niebieski ginący wyżej w ciemno-błękitnym stropie, zasianym już od wschodu milionami gwiazd złotych.

Mój zachwyt dla tego czarownego zjawiska natury przerwało przysłowie gospodarskie wygłoszone w tej chwili przez jakiegoś sycylijskiego rolnika:

„Rosso di mattina
La piocea vicina
Rosso di sera
Bel tempo si spera".

Coby mniej więcej znaczyło po polsku: „Czerwony wschód słońca, burza nadchodząca, a gdy po zachodzie, ma się ku pogodzie".

Ale zmierzch na południu trwa znacznie krócej niż u nas i gdyśmy dojechali do stacyi Rocca-palumba, już było zupełnie ciemno. Przestrzeń zniszczoną trzęsieniem ziemi przeszliśmy obecnie wśród gęstego szpaleru karabinierów i przy blasku pochodni trzymanych przez nędzarzy miejscowych, w postawach przejętych dumą spełniania ważnej misyi. Te istnie bandyckie postacie w łachmanach nie pokrywających nagości ciała o brodatych twarzach i dzikiem wejrzeniu wzbudzają na przemian litość i obawę. Po dwóch godzinach dalszej podróży przestrzenią przez Termini, opisaną już powyżej, zajaśniały już zdaleka przez lewe okna wagonów na ciemnem tle nocy tysiące świateł, odbijających się podwójnie w gładkiem zwierciadle morza — to Palermo, pomimo 11-tej godziny w nocy, pełne jeszcze gwaru i życia.

* * *

Wycieczka do Monreale, położonego w oddaleniu 6 kilometrów od miasta, wymaga kilku godzin czasu, dla tego, przenocowawszy w hotelu Victoria, wstałem nazajutrz rano wcześnie i wyruszyłem najpierwszym tramwajem idącym przez Porta Nuova na południowy zachód do Rocca u stóp góry klasztornej. Chociaż droga prowadzi środkiem najurodzajniejszej równiny sycylijskiej, to jednak widok zasłaniają zupełnie długie rzędy domów i murów przedmieścia wyciągającego się daleko w tę stronę. Dopiero od Rocca, z drogi wiodącej na górę serpentynami, roztacza się na lewo niezrównany widok na złotą konchę, podzieloną niskimi murami na liczne ogrody i sady już z afrykańską roślinnością. Prawie odurzająca woń kwiatów i pomarańcz napełnia powietrze a rozkosznie nęcą ku sobie gaje cytryn, migdałów, orzechów, fig i palm daktylowych. Ponad zwykłą wysokość drzew wysterczają wysokopienne pinie i platany o zielonych kolorach w kształcie wachlarza rozpiętych a w dali pod ogromnem półkolem szarych gór skalistych wabi miłym spokojem cicha ustroń cyprysów.

Długim sznurem wzdłuż drogi rosną owe do kaktusów swojemi kolczastemi pałkami podobne figi, których wszędzie tak pełno w Sycylii, iż obok cytryn i pomarańcz, tak zwanych mandarynek, stanowią charakterystyczną cechę jej roślinności. Właściwą nazwą tej rośliny jest „figa d'India" a jest jej bardzo wiele gatunków, z których najlepsze mają być „natalite" t. j. dojrzewające około świąt Bożego Narodzenia. Słodki ich owoc stanowi ulubione pożywienie mieszkańców. Wraz z cytrynami i mandarynkami stanowią one główny produkt wywozowego handlu Sycylii, ale w ostatnim roku spadły w cenie wskutek konkurencyi amerykańskiej.

Wiadomości tych udzielił mi uprzejmie poważny starzec, jadący wraz ze mną wynajętym powozem do Monreale dla odwiedzenia swoich wnuków, pozostających w tamtejszem kolegium. Obok gościńca, wykutego w stoku skalistym, prowadzi na górę, na wale murowanym droga szynowa pod kolej zębatą łańcuchową, która jednak pomimo zupełnego wykończenia i ogromnego nakładu nie została otwartą, okazała się bowiem zbyt niebezpieczną.

Na wyniosłej terasie stoku górskiego, dominującej nad całą złotą konchą wznoszą się potężne mury jakby jakiegoś zamczyska średniowiecznego z ogromnym kościołem, do którego przybudowało się później małe lecz schludne miasteczko. Daleko by szukać podobnie wspaniałego położenia, nie dziw więc, że tu już w VI tym wieku istniał klasztor według starego podania. Lecz dopiero król Roger II i jego następcy wybrali sobie to miejsce na królewską siedzibę, wybudowali i obwarowali zamek i otoczyli go pięknymi ogrodami. Wilhelm II wybudował w XII wieku dzisiejszy kościół, będący wybitnym pomnikiem staroromańskiej architektury w czasach jej najwyższego rozkwitu w Sycylii, nie wolnej jednak od przymieszek zarówno bizantyńskich, jak normańskich i arabskich. Wnętrze jest bazyliką trójnawową, tworzącą krzyż łaciński o 3 absydach, z których środkowa głębsza i większa, pokryta jest i zewnątrz bardzo piękną płaskorzeźbą w kształcie przecinających się romańskich łuków i tworzących przez to ostrołuki z różami na wolnych polach. Od strony wielkiego placu, przytykającego do bocznej podłużnej ściany kościoła jest portyk z 11 arkadami na cienkich słupach marmurowych, już to gładkich, już to skręconych w splot wężowy lub w inny sposób ozdobnych. Nad główną fasadą wznoszą się dwie wieże, prawa wyższa, czworościenna, piątrowa, z oknami, składającemi się z łuków, opartych na licznych słupkach, co się często powtarza we Włoszech na budowlach stylu romańskiego. Portal zupełnie podobny do opisanego powyżej w katedrze Messyńskiej, tylko gorzej zachowany.

Szczególniejszą właściwością Monreale jest nadzwyczajne bogactwo mozaiki, pokrywającej absydy, część pułapu belkowanego i ściany boczne tak głównej, jak i pobocznych naw aż po słupy, będące wraz z podstawami i głowicami, antykami, lub naśladownictwem antyków. To wszechwładne panowanie mozaiki, ciemno złotem tłem i różnokolorowymi obrazami osłaniającej ogromne przestrzenie wnętrza, dziwne wywołuje wrażenia; to jakby olbrzymie oryentalne dywany, rozpięte na ścianach bez żadnego względu na architektoniczną konstrukcyę; łuki i arkady są jakby później w ścianach wycięte. Wielki Chrystus w głównej absydzie o czarnych włosach i brodzie dosyć w nieładzie i potężne **postacie św. Piotra i Pawła w** dwóch bocznych, należą razem z tą ogromną ilością większych i mniejszych obrazków mozaikowych, przedstawiających w poetyczno dogmatycznym rozwoju cały stary i nowy testament, do tego samego okresu, co wyżej wspomniane ozdoby tego rodzaju w innych kościołach Sycylii, tylko, że tu zatrata czystości bizantyńskiego stylu jest bardziej, niż gdzie indziej widoczną i zdradza się usiłowaniem pogodzenia w całości szematycznie nakreślonych figur z ich ruchliwością, prawie śmieszną — a jednak będącą pierwszym objawem dążenia do prawdy naturalnej.

Charakter normandzkich czasów objawia się w budowie arkad, tworzących pośrednią formę między podkowiastym arabskim a północnym ostrołukiem, tak wysokich, że po nad głowicami kolumn, mur czworościenny tworzy jakby dalsze ich przedłużenie całe wyzłocone. Ale owe domieszki i obce wpływy odbierają wnętrzom kościołów sycylijskich ową jasną pogodę, która jest tak charakterystyczną cechą budowli romańskich, przeciwnie odurzeni magicznym odblaskiem przepysznych ornamentacyi i przygnębieni niezwykłą wysokością ostrołukowych sklepień, kroczymy w nich nieśmiało, jakby w obcych chrześcijańskiemu kultowi świątyniach.

Właśnie jednak przed głównym ołtarzem odprawia się pontyfikalne nabożeństwo, sam biskup celebruje a całe kolegium złożone z przeszło stu uczniów od najmłodszych 10-letnich aż do najstarszych ubrane w jednakowe czarne sutanny i białe komże przepasane czerwonymi pasami oczekują, modląc się, uroczystego aktu nadania święceń kapłańskich kilku klerykom tutejszym wychowankom.

W prawej nawie stoją dwa sarkofagi jeden obok drugiego we środku górnej części; pierwszy porfirowy w kształcie olbrzymiej kołyski, na dwóch podporach, ze zwłokami Wilhelma Igo, a drugi z białego marmuru na podstawach kamiennych, dziś bardzo zniszczonych, cały płaskorzeźbą i napisami pokryty. W nim spoczywa Wilhelm IIgi, założyciel tego kościoła i klasztoru. Żył lat 36.

Bardziej znanym niż kościół i sławnym jest krużganek klasztorny w Monreale, najznakomitszy pomnik budownictwa z XIIgo wieku. Jest to w wielkim stylu i dobrze utrzymany taki sam podwórzec, jak owa wdzięczna miniaturowa ruina w pobliżu St. Giovanni degli Eremiti — i tu długie rzędy podwójnych wiotkich słupów dźwigają wspaniałe arkady, otaczające wielki czworobok; podobne to bardzo do owych czarownych pałaców maurytańskich Alhambry i Cordowy, znanych mi tylko z obrazów, ale trudno oderwać oczu od niezrównanie pysznej ornamentacyi słupów, kapiteli, gzymsów i zewnętrznych ścian arkad, wgłębieniami ostrołukowemi przyozdobionych.

Z placu przed kościołem otwiera się piękny widok na wyniosłe grzbiety górskie otaczające Monreale. Na lewo wysoko widać jakąś kaplicę, a na samym szczycie dobrze zachowane ruiny starego zamczyska.

W połowie drogi między Monreale a Palermo prowadzi boczna uliczka na lewo do kościoła i klasztoru Kapucynów, który zwiedzają turyści dla podrażnienia nerwów widokiem nowoczesnych mumii, tam w podziemiach złożonych. Są to zaschnięte zwłoki zamożnych Palermitanów, ubrane w habity mnichów i ułożone lub ustawione w rozmaitych postaciach wśród ogromnej ilości czaszek i kościotrupów z dawniejszych czasów, napełniających trumny i nisze ścienne. Wielka suchość atmosfery i tuf wulkaniczny ziemi przeszkadzają rozkładowi ciał, tak, że i na powietrzu wysychają zupełnie. Tablice z napisami, zawieszone na zwłokach i na ścianach, podają nazwiska zmarłych. W ostatnich czasach rząd włoski zabronił ze względów sanitarnych tego rodzaju chowania i odtąd zwłoki dopiero po kilku miesiącach pobytu w ziemi exhumują i zupełnie już zaschnięte umieszczają w niszach grobowców na cmentarzu.

Powróciwszy do miasta, przepędziłem kilka godzin w Museo nazionale, ogromnym dwupiątrowym gmachu przy małym placu Olivella, w labiryncie uliczek południowo-wschodniej części miasta.

Nie myślę tu spisywać katalogu sycylijskich osobliwości zapełniających to muzeum, nie mogłem też dla krótkości czasu gruntowniejszym oddać się studyom, wspomnę tylko o takich, które mię mimochodem zainteresowały ze względu na swoją wartość historyczną lub znaczenie dla sztuki.

Obydwa dolne podwórza otoczone dokoła krużgankiem, zapełnione są inskrypcyami i rzeźbami; w pierwszem, mniejszem, znajdują się przedmioty z czasów średnich wieków i renesansu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

form była całkiem jasną. To w pierwszych rozmowach z ambasadorem angielskim Monsonem najwyraźniej uznawał hr. Gołuchowski, podnosząc konieczność dyplomatycznej interwencyi celem skłonienia sułtana do przeprowadzenia reform. Nikt o tej konieczności nie wątpił — ale Rosya się opierała. Ks. Łobanow oświadczył pełnomocnikowi angielskiemu, że Turcya „nie może się zmienić“, co znaczy, że musi upaść. Temu rosyjskiemu poglądowi uległy ostatecznie wszystkie gabinety, zaniechano starań około zmuszenia sułtana do przeprowadzenia reform i teraz z pewnym fatalizmem Europa czyta codziennie depesze o dalszych symptomatach rozkładu, zapowiadających na wiosnę nową fazę kwestyi oryentalnej w najgroźniejszej formie.

Trzebaby mieć pod ręką wszystkie depesze, wymienione pomiędzy Wiedniem, Berlinem a Rzymem, aby módz skonstatować, kto właściwie zawinił, że w tej sprawie liga potrójna nie dopisała? Tymczasem fakt, że nie dopisała, jest niewątpliwy. A musi to zadziwiać tem więcej, że właśnie w tej kwestyi liga potrójna nie tylko mogła liczyć na Anglię, ale właściwie wystarczało popierać dyplomatyczne kroki Anglii, aby zmusić sułtana do ocalenia siebie i państwa swego. Nawet gdyby przypuszczano, że Anglia nie była zdecydowaną na akcyę na seryo (przypuszczenie takie byłoby mylnem), to narzucało się proste pytanie: kto jest silniejszy, czy liga potrójna, stając w obronie sprawy słusznej, dążąc nie do rozbicia Turcyi, lecz do jej ocalenia i polepszenia doli ludów chrześciańskich, czy też sojusz francusko-rosyjski, przeszkadzający w zamiarach podstępnych przeprowadzeniu reform? Nie chodzi tu o to, czy niektóre relacye o okrucieństwach w Armenii etc. były przesadne. Nie ulega jednak wątpliwości, że los różnych chrześciańskich poddanych Turcyi, w Europie i w Azyi, jest nieznośny, niezgodny z traktatami, ani z najprymitywniejszemi pojęciami o normalnych stosunkach publicznych. Temu przy oklaskach całej cywilizowanej Europy liga potrójna mogła zaradzić, zmuszając sułtana do reform. Przed tem zadaniem cofnęła się wskutek veto rosyjskiego, jak przez 10 lat ze względu na to veto odmawiała Bułgaryi uznania. Jak Rosya skorzystała z tego błędu w Bułgaryi, tak przy pierwszej stosownej sposobności wystąpi jako „oswobodzicielka“ chrześcijan tureckich.

Słowem — niepojęta bierność ligi potrójnej sprawia, że Rosya dostępuje sukcesów, których dawniej nie mogła się spodziewać ani za cenę krwawej i kosztownej wojny. Powszechny pokój staje się dla Rosyi najwygodniejszym środkiem opanowania najważniejszych pozycyi, których nie oddać w jej ręce było dawniej kardynalną zasadą polityki europejskiej. A gdyby przynajmniej te ustępstwa istotnie zabezpieczały na długo pokój! Ale nawet tego spodziewać się nie można. Pokój dotąd zabezpieczała jedynie obawa przed ligą potrójną. W miarę jak ta obawa znika wskutek jej fatalnej bierności i wygórowanego konserwatyzmu, pożądliwość czynników zaborczych będzie się coraz to bardziej wzmagała, aż nagle z wielkim łoskotem runie sztuczny gmach fikcyjnej solidarności wszystkich mocarstw, która na prawdę nigdy nie istniała, a dziś jeszcze mniej istnieje, niż w innych czasach.

Drugie zwycięstwo antysemitów.

Piszą nam z Wiednia 3-go marca.

Także wybory w 2-giej klasie wypadły wczoraj korzystnie dla antysemitów, którzy się utrzymali przy 32 mandatach tej klasy, zdobytych w roku zeszłym. Przy pierwszych wyborach po zwiększeniu Wiednia w r. 1891, w tej klasie liberalni otrzymali 39 mandatów, antysemici 7, przy drugich w kwietniu roku 1895 pierwsi 22, drudzy 24, — przy trzecich we wrześniu 1895 r. pierwsi 14, drudzy 32, teraz utrzymał się ten sam stosunek. Liberalni swe 14 mandatów zawdzięczają trzem najludniejszym cyrkułom 1-mu, 2-mu i 9-mu; gdyby te okręgi nie posiadały o wiele więcej mandatów, niż reszta 19 okręgów, także w drugiej klasie przewaga antysemitów zaznaczyłaby się jeszcze dobitniej Obecnie antysemici posiadają 78 mandatów, a więc absolutną większość. Jeżeli z pierwszej klasy otrzymają jak w roku zeszłym 14 mandatów, będą znowu rozporządzali większością $\frac{2}{3}$ części głosów Rady, potrzebną do zmian zasadniczych.

Dzienniki tutejsze jednomyślnie rezultat wczorajszych wyborów przypisują głosom urzędników, oddanym kandydatom antysemickim. Z tego powodu wczoraj p. Lueger na wieczorku w piwiarni Drehera wygłosił gorący panegiryk na wytrwałość c. k. urzędników w obronie „chrześcijańskiego ludu“, gdy na odwrót *Neue Freie Presse* oskarża ich dzisiaj o wyraźny rokosz przeciwko władzy.

Co do nas, sądzimy, że przedewszystkiem trzebaby w autentyczny sposób skonstatować, czy istotnie urzędnicy systematycznie głosowali na kandydatów antysemickich? W tym względzie mogą tylko istnieć przypuszczenia, ale dowodu nie ma. Jeżeli istotnie c. k. urzędnicy głosowali przeważnie na kandydatów p. Luegera, to dopuścili się niezawodnie braku taktu, o ile to stronnictwo występuje hałaśliwie przeciwko rządowi. O naruszeniu karności możnaby jednak mówić tylko wtenczas, gdyby rząd był wyraźnie zabronił urzędnikom popierać kandydatów antysemickich, skoro zaś tego nie uczynił, owszem zachował się całkiem neutralnie, nie wypada sztucznie wytwarzać antagonizmu pomiędzy urzędnikami niższych a wyższych klas. P. Lueger jest mistrzem w wytwarzaniu antagonizmów pomiędzy Austryą a Węgrami, pomiędzy Niemcami a Polakami, pomiędzy uboższymi a bogatymi itd., i tak też od lat kilku urzędników insynuacyą nieprawnej protekcyi arystokratów itd. podburza przeciwko władzy centralnej. Ta metoda działała już za rządów Taaffego, potem w sposób szczególnie tendencyjny za rządów księcia Windischgraetza i działa także teraz, chociaż właśnie dzisiejszy Κατ᾽ἐξοχὴν urzędniczy gabinet z pewnością nie powinien być narażony na podejrzenie, jakoby nie sprzyjał stanowi urzędniczemu!

Co do przyszłości, to *Wiener Tagblatt* radzi dziś mniejszości liberalnej, aby się usunęła z Rady miejskiej, i wszelką odpowiedzialność złożyła na większość antysemicką. Podobne rady w tymże dzienniku, jako też w równie demokratycznej *W. Allg. Ztg.* pojawiały się po wyborach wrześniowych, ale nie przemówiły wtedy wcale do przekonania stronnictwa liberalnego. Warto jeszcze zaznaczyć, że p. Lueger wczoraj osobiście zaprzeczył tendencyjnej plotce niektórych dzienników antysemickich, jakoby hr. Badeni był rozpoczął z nim „układy“.

Zresztą powtarzamy, cośmy już podnieśli kilka razy, że cała ta sprawa wyborcza w Wiedniu jest burzą w szklance wody. Jeżeli ani nawet w stolicy ściśle scentralizowanej Francyi skład Rady miejskiej nie wpływa na ogólne stosunki polityczne, to tem mniej może na nie wpłynąć w Austryi wynik wyborów do Rady miejskiej w Wiedniu. Zapominać o tem mogą tylko ci naiwni, których widnokrąg polityczny nie sięga dalej, jak po za rogatki Wiednia.

Korespondencye.

Warszawa 27 lutego.

(*Azet.*) Znowu tedy zjechała do nas trupa rosyjska, tym razem nie z Moskwy, lecz z Petersburga i rozpoczęła przedstawienia w teatrze Wielkim. Zaraz też po biurach, kancelaryach i wszelkiego rodzaju instytucyach rządowych, rozpoczęła się forsowna sprzedaż biletów na te przedstawienia, sprzedaż, którą prowadzą naczelnicy departamentów, kancelaryj i w ogóle osoby, posiadające pod sobą podwładnych, którzy wymówić im się nie są w stanie. Deficyt będzie olbrzymi — jak zwykle z przedstawień rosyjskich w Warszawie, bo $\frac{3}{4}$ biletów rozdaje się przytem darmo, nietylko na wyższe rejony teatru, lecz i na miejsca drogie. Ale ten deficyt zapłacą dochody z teatrów polskich, bo te zawsze pracują nie dla siebie, tylko dla innych: dla opery włoskiej, dla baletu i wreszcie dla przedstawień rosyjskich.

W teatrze Rozmaitości dawano tu w tych dniach po raz pierwszy oryginalną sztukę Lubowskiego p. t. „Królewicz“. Tytuł to satyryczny, nie mający nic wspólnego ani z tronem, ani z historyą — autor tak nazywa syna, którego matka psuła od dzieciństwa i którego dla tego zwano w domu „królewiczem“. Ten „królewicz“ psuty przez matkę, dopsuty został przez życie, jest hulaką, zbezcześcił rodzinę, uwiódłszy żonę dobroczyńcy swojego ojca — no i w końcu bohatera swego autor w ten sposób rehabilituje, że „królewicz“ zrozumiał całą ohydę swojego życia i... obiecuje poprawę, a tymczasem kurtyna zapada i kończy się sztuka.

Nowa praca p. Lubowskiego, nie odróżnia się od jego poprzednich prac, które w ostatniej dobie twórczości tego autora, zafarbowały się więcej tendencyą społeczną, ale bynajmniej nie podniosły się z poziomu powszedniości i szarzyzny pisarskiej, któremi się przedewszystkiem dzieła Lubowskiego odznaczają. „Królewicza“ publiczność warszawska przyjęła chłodno, krytyka wymijająco i z pewną rezerwą, ale ponieważ Warszawa jest miastem wielkiem publiczność teatralna szeroka, a do polskiej literatury dramatycznej przywiązana całem sercem i tonie w niej całą szlachetną duszą, więc „Królewicz“, mimo zużytego tematu i wcale nie oryginalnych sytuacyj, mimo pewnej typowej powszedniości autorskiej — dlatego tylko, że jest dziełem oryginalnem, polskiem, z pewnością da kilkanaście pełnych przedstawień, a gdyby był pod jakimkolwiek względem wyskakujący ponad zwykły poziom pisarskiej roboty, dałby przedstawień bez liku. Taka tu jest złota publiczność i to jest prawdziwe błogosławieństwo Boże, wśród nad wyraz ciężkich okoliczności i warunków, w jakich tu żyć i pracować musi literatura i sztuka polska.

Ale nietylko ciężko dla literatury i sztuki, i w zwykłem życiu nie lepiej. Wyparci ze wszystkich niemal instytucyj rządowych, musimy szukać zajęcia i pracy gdzieindziej, a wskutek tego, wśród nas coraz więcej młodzieży bez zajęcia, — biednej. Najwięcej cierpią ci, co niby są do wszystkiego, a właściwie nic, albo mało co umieją. Dowód na to bardzo ciekawy i bardzo charakterystyczny. Jest tu duże biuro komisowe na ulicy Niecałej, które także pośredniczy w poszukiwaniu pracowników dla wszelkiego rodzaju chlebodawców. Otóż ze sprawozdania tego biura pokazuje się, że na 2227 żądań pracodawców, tylko 1042 można było zadosyć uczynić, gdyż reszta nie miała odpowiedniego uzdolnienia, chociaż naturalnie zgłaszało się na te miejsca mnóstwo osób. Na nasze ciężkie czasy, specjalnego uzdolnienia potrzeba nam bardzo i kto tylko na prawdę coś umie, temu z pewnością bieda nie zajrzy w oczy, mimo twardych warunków politycznych, w jakich wszyscy żyć jesteśmy zmuszeni.

Mamy małe wystawy ciągle — jedna za drugą. I teraz rozpoczęły się już roboty budowlane pod wystawę hygieniczną, którą z grecka nazywają „Hygeopolem“. Deklaracyi wystawców napływa wciąż mnóstwo, a także ze wszystkich miejsc kąpielowych i leczniczych nadsełają produkta mineralne soli, szlamu itp. Byłoby dobrze, żeby miejsca kąpielowe z Galicyi, jak: Szczawnica, Krynica, Iwonicz, Rabka i t. p. wzięły także udział w tej wystawie, której budynki ukończone zostaną 15 kwietnia i od tego terminu zacznie się przyjmowanie okazów zadeklarowanych.

Sprawa budowy gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych jest już stanowczo zdecydowana. Prezes tego Towarzystwa p Wydżga, został upoważniony do nabycia placu pod ten gmach około kościoła ewangelicko-ausburgskiego. Plany i budowę powierzono tutejszemu architekcie p. Stefanowi Szylerowi.

Donoszą tu z grodzieńskiego, że w tych dniach, w rodzinnym majątku Pietkowie, zmarł Henryk hr. Starzeński, właściciel dóbr w gubernii suwalskiej i długoletni współpracownik naszych pism konserwatywnych, jak: *Słowo* i *Niwa*, — a tej ostatniej był nawet współwydawcą.

Wiedeń 2 marca.

W drażliwy sposób objawiła się tu w ostatnich dniach stronniczość pism w osądzaniu przedłożeń podatkowych rządu. Równocześnie niemal w komisyi podatkowej i w komisyi należytościowej toczyły się obrady nad zmniejszeniem podatku gruntowego i nad podwyższeniem podatku giełdowego. Podatek gruntowy ze sumy $37\frac{1}{2}$ miliona zł. zniżono na 36 milionów, a więc o $1\frac{1}{2}$ miliona, czyli o 4 pct. Cóż znaczy tak drobna zniżka 4 pct. przy dzisiejszym smutnym stanie produkcyi rolniczej? Jest to kropla w morzu. A jednak pismom broniącym wyłącznie interesów przemysłu i ta mikroskopijna ulga przyznana rolnictwu jest solą w oku. Był czas, kiedy z zasady opierano się wszelkiemu opodatkowaniu. Rozumiano przez podatek jakiś haracz płacony państwu bez potrzeby. Dziś takie dzikie wyobrażenia ostać się nie mogą. Każdy na pół wykształcony mieszkaniec cywilizowanego kraju wie, że bez pieniędzy nie można ani kolei budować, ani szkół utrzymywać, ani pokoju bronić. Nie oburzają się więc już teraz na to, że są podatki, tylko każdy oburza się na to, że podatki jego obciążają, a nie „kogoś innego.“ Tym „kimś innym“ dla kupca jest rolnik, dla rolnika kupiec itd.

Rząd, który wyszedł z łona jakiegoś stronnictwa, bardzo często popada w ten błąd, że oszczędza swoich popleczników. Mieliśmy w Austryi aż nadto długo rządy, które oszczędzały fabrykanta, pośrednika, kupca, bankiera, spekulanta a zwalały nadmierne ciężary na chłopa, ziemianina, rzemieślnika, biednego kramarza. Okrzyki opodatkowanych wtedy jednak dopiero zwróciły na siebie uwagę sfer kompetentnych, kiedy za sferami temi stojące stronnictwa chwiać się zaczęły w swych podstawach, kiedy zwłaszcza liberalna frakcya uczuła, że skutkiem polityki swojej bezwzględnej obrony własnych tylko interesów, grunt pod swemi nogami straciła. Reforma podatkowa z końcem roku 1894 wniesiona — a dotychczas niezałatwiona — miała na celu słuszniejszy rozkład ciężarów. Spostrzeżono się wreszcie, że liczne warstwy rękodzielników po miastach budzą się i stają w opozycyi coraz niebezpieczniejszej. O rolników nie wiele dbano. Musieli oni osobno dopomnieć się o ulgi. Dziś gotów minister skarbu w razie przeprowadzenia reformy podatków skorzystać z nadwyżki, jaką przyniesie podatek osobisto-dochodowy i przyznać rolnikom opust aż do 15 pct. podatku gruntowego Nie bardzo to chyba świadczy o zamożności rolników, jeśli rząd sam na takie godzi się ustępstwa. Jednak w kołach przemysłowych uważają to za „uzurpacyę agraryuszy.“

Każdy frazes przestaje z czasem działać. Najfałszywszy frazes w pierwszej chwili olśnić może, a najprawdziwszy, jeżeli zbyt często jest powtarzany, żadnego nie robi w końcu wrażenia. Możnaby się zapytać, gdzie są bogactwa „agraryuszów“, gdzie są ich oszczędności, ich dywidendy, pałace, loże w teatrach, brylanty i toalety na balach i t. d. i t. d.? Wszystko to od dawna już przecież przeszło w ręce spekulantów giełdowych, fabrykantów, komisyonerów, kupców, bankierów — resztki tylko najbogatszej szlachty trzymają się przy ziemi (bez nowego obciążania majątków). Widać to także i na płacy robotników. Robotnik fabryczny zdobywa coraz lepszą pozycyę, ma możność kształcenia się, stowarzyszania się, udziału pewnego w literaturze i sztuce; robotnik wiejski zaś zadowalniać się musi tą samą płacą, jaką pobierał przed 10 laty, a i te płace właścicielowi ziemi z trudnością wypłacać przychodzi; jeśli zaś robotnik rolny zdobywa płacę większą, wtedy jest to tylko jeden krok więcej do szybkiej ruiny właściciela dóbr.

Przemysłowiec nie rozumie i nie chce rozumieć, że w ekonomicznym życiu społeczeństwa wszelka klasowość interesów mści się gorzko, że zubożenie rolnika jest zubożeniem konsumentów, że miasta rozwinąć się nie mogą przy finansowem wycieńczeniu wsi, że każdy tani robotnik, który ze wsi napływa do fabryk jest pozycyą straconą w rubryce odbiorców towarów, że co przedsiębiorca zyskał na kosztach produkcyi, to trzykrotnie traci na cenie przy sprzedaży — na możności sprzedaży w ogóle. Z pewną naiwnością niezrozumiałą u ludzi praktycznych, wskazują obrońcy przemysłu w Niemczech na to, że wieś wyludnia się, więc miasto powinno przygarniać do siebie robotnika, wydziedziczonego chłopa. Na razie ten robotnik ma jeszcze pole pracy w fabrykach i zwalnia tylko wzrost płacy roboczej klasy miejskiej (nie mogąc jej obniżyć. Z czasem jednak napływ ten może się stać bardzo niebezpiecznym czynnikiem w rozwoju sił społecznych. Nigdy w miastach naturalny przyrost ludności nie jest tak wielkim jak na wsi, a miasta bardzo wielkie są wprost siedliskami ruiny fizycznej i powolnej śmierci każdej od dawna w niej osiadłej rodziny, urastają one tylko immigracyą. W Niemczech dziś już czuć się dają skutki wyludnienia wsi, co prowadzi za sobą w dalszym ciągu do wyludnienia kraju.

Tak daleko w przyszłość spoglądać jednak nie chce żaden polityk kastowy. Jego rozum stawia sobie za cel dziesięciolecie, lub dwudziestolecie, jego serdeczne życzenia obejmują tylko własną rodzinę a i to tylko jednej generacyi. Jest to przekleństwem ludzi bez tradycyi, że nie mając sami drogich żadnych wspomnień, nie mogą też żadnych wspomnień po sobie zostawić.

Rząd oczywiście stać nie może na takiem stanowisku. Musi on oszczędzać słabszych, aby nie zginęli, a natomiast nakładać ciężary na ekonomicznie silniejszych, albo na tych, którzy wcale nie są opodatkowani. Nieopodatkowaną wcale była do niedawna spekulacya giełdowa. Teraźniejszy projekt rządowy podniesienia należytości za transakcyę w papierach państwowych i obligacyach z dziesięć na dwadzieścia centów a za transakcyę w papierach przemysłowych (czysto spekulacyjnych) z 10 na 50 centów, spotkał się z gorzkimi zarzutami w prasie tutejszej. Podatek ten — mówią — zniszczy drobny handel papierami, rząd nakłada ciężary, nie mając pojęcia o zadaniu i znaczeniu giełdy i t. d. Biorą pisma tutejsze w obronę kulisyera, małego spekulanta, który ich zdaniem, 10 centów zarabia na papierze, a płacić ma 50 ct stempla. Otóż rzecz się ma trochę inaczej. Ten biedny kulisyer zarabia albo traci 10 centów na sztuce, ale nie na całej transakcyi, obejmującej 25 sztuk! A zresztą wahania się kursu bywają większe i w ciągu 10 minut wynoszą nieraz w normalnych nawet czasach 50 centów i 1 złr. przy papierach najtańszych.

Kulisyer nie jest więc takim biedakiem, za jakiego go chcą przedstawić, bo z tego drobnego handlu ciągnie zyski kilko-, a nieraz i kilkunastotysięczne rocznie. Są kulisyerzy mający dochody o wiele większe, niż płace ministrów. Nie jest zresztą rzeczą rządu bronić spekulacyi ludzi nie posiadających środków. Giełdowy podatek przyniósł w r. 1895, 826 000 zł., a mógł był bez szkody dla handlu na giełdzie przynieść czterokrotną sumę. Nieprawdą też jest, że kulisyer mając płacić podatek większy, nie będzie mógł swoich spekulacyi wykonywać. Na giełdzie każdy podatek jest za mały! Jeśli papier jakiś w ciągu jednego dnia może o 2 guldeny podnieść się w kursie, co się 150 razy w roku zdarza, to rząd mógłby nawet na każdą sztukę z osobna nałożyć opłatę 50 centów i jeszcze nie uszczupliłby przez to spekulacyi Kulisyer do ceny papieru po prostu wliczy należytość skarbową, a swoje „10 centów“ o które wrzekomo walczy, zawsze jeszcze zarobi, lub straci. Oświadczenie, które złożył minister skarbu onegdaj w komisyi, broniąc przedłożenia rządowego, bardzo było umiarkowane. Minister zapewniał, że o dalszem opodatkowaniu giełdy nie myśli, że jednak nie można oszczędzać kulisy, jeśli ona jest za słabą, bo idzie tu o opodatkowanie transakcyi, a nie osób. Obawy jednak co do kulisy są, jak rzekliśmy, całkiem zbyteczne. Utrzyma się ona, choćby podatek był 10 razy wyższy. Rząd oblicza dochód z nowego podatku na 3 miliony. W pierwszym roku nie wyniesie on może tyle, ale w następnych latach będzie on z pewnością większy. A taka suma w budżecie wielkiego nawet państwa coś przecież znaczy!

Konkurs na gmach teatru we Lwowie.

Donosiliśmy już o tem, że rezultatem konkursu na plany lwowskiego teatru są dwa projekta, obydwa wprawdzie premiowane, lecz obydwa z pewnemi znacznemi zastrzeżeniami odnoszącemi się do wykonania fasad, robót wewnętrznych i t. d. Taki rezultat konkursu, którego nikt nie odważy się nazwać pomyślnym, ani pod względem ilościowym, ani też jakościowym, zdziwił tylko publiczność szeroką, koła fachowe były już bowiem nań przygotowane, gdyż złe tkwiło w niewłaściwym programie konkursu. Wiemy o tem wszyscy, że w kraju z powodu anormalnych stosunków i dziwnej polityki urzędów budowniczych, szczególnie we Lwowie, nie ma ani jednego atelier architektonicznego, gdyż każdy z architektów, aby nie zginąć z głodu, zmuszony jest być przedsiębiorcą i konkurować z majstrami i budowniczymi, najczęściej właściwie murarzami lub cieślami, jak również z żydkami rozmaitego kalibru, uprawiającymi t. zw. „Baugeschäft“. Że taka walka zniechęca, podcina skrzydła, przytępia fantazyę, rzecz oczywista, dalszem jej następstwem jednak jest i to, że po kilku latach zawiesza każdy prawie architekt architekturę na kołku i staje się „kubikenmacherem“. Pomimo tak fatalnych stosunków, pewnym być można, że konkurs liczebnie wypadłby lepiej, gdyby przy układaniu programu zastanowiono się: kiedy przeciętny architekt w kraju może zabrać się do pracy nad projektem? Z uwagi, że właściwy sezon budowlany zaczyna się w jesieni i trwa średnio do połowy grudnia, i w tym czasie każdy z architektów pracuje forsownie na chleb powszedni — łatwo domyślić się, że wtedy absolutnie nie można żądać zajęcia się tak trudnem zadaniem, jakiem bezsprzecznie jest projekt teatru. Zwykle architekt ma czas dopiero od 1 go stycznia do dyspozycyi — ale jak tu zaczynać skoro termin konkursu kończył się z końcem stycznia? Gdyby termin był oznaczony do 1 go kwietnia, lub jak w Krakowie przynajmniej do 1-go marca, — z pewnością wynik ilościowy konkursu byłby znacznie korzystniejszym

Drugą, bardzo ważną przeszkodą były nadzwyczaj trudne i zupełnie niepotrzebne warunki programu, a mianowicie program zupełnie nie określił i nie wstawił stałej ceny na specyalne urządzenie sceny, ogrzewania itd, tylko pozostawił swobodę projektantom. Jeżeliby członkowie komisyi, układającej program, byli poszli za przykładem komisyi krakowskiej i zawezwali specyalistów mechaników z żądaniem ofert i projektów urządzeń, to z pewnością otrzymaliby większy wybór systemów i dokładniejsze oferty, niż dać im byli w stanie wszyscy architekci razem wzięci, którzy muszą się u tych specyalistów dopiero informować. Na tem każda strona wyszłaby lepiej, bo miasto miałoby więcej ofert i systemów do wyboru — a projektantów zwolniłoby się od połowy roboty i ułatwiło im zadanie.

Każdy architekt mógł co najwyżej zaryzykować swoją pracę, wygotowując projekt teatru, było to jednak za wiele żądać od niego, aby swój projekt posyłał 4 specyalistom za granicę do uzupełnienia i zaprojektowania urządzeń i kosztorysów i za to im płacił, nie mając pewności, czy ten wydatek pieniężny będzie mu zwrócony. Łatwiej było ponieść ten koszt miastu, niż konkurentom.

Mogą się podnieść głosy: jak można ustanawiać ceny na roboty specyalnych urządzeń, skoro nie ma jeszcze planów? Odpowiedź na to bardzo łatwa. Przedewszystkiem o dokładność nie chodziło. Wielkość sceny była dość dokładnie w programie podaną, wystarczyłoby więc specyaliście podać przybliżoną cenę kosztów urządzeń scenicznych; inne zaś urządzenia: jak ogrzewanie, wentylacya itd., dadzą się obliczyć w przybliżeniu z ilości metrów zabudowanej przestrzeni, która stoi w pewnym stosunku do ilości widzów.

Nie można wprawdzie twierdzić, że tego rodzaju obliczenia miałyby podstawę naukową, ale zawsze dawał by one przybliżony obraz kosztów, coby na razie zupełnie wystarczyło; dopiero w nagrodzonym projekcie możnaby je opracować, wyspecyalizować i dokładnie określić. Tak, jak komisya teatralna w Krakowie ceny wykombinowała, tak samo mogła to zrobić i lwowska, a ułatwienie byłoby wielkie. Najgłówniejszą jednak przeszkodą było żądanie szczegółowych kosztorysów, obok wyliczonych bardzo skromnych co do liczby planów rysunkowych. Mianowicie program żądał tylko rzutów wszystkich pięter, 2 przekroje poprzeczne, 1 podłużny i 3 fasady, wszystko to w skali 1 : 100 Jeżeli ten program układał człowiek fachowy, to należałoby go posądzić o złą wolę, bo powinien on wiedzieć, że:

1) do opracowania szczegółowego kosztorysu potrzeba 4 razy tyle rysunków, a nawet detali konstrukcyjnych, i

2) że kosztorys nabiera wtedy tylko wartości, jeżeli zostaje komisyonalnie skontrolowanym, jak to było w ściślejszym konkursie w Krakowie.

Skoro program nie żądał rysunków potrzebnych do kosztorysu, nie mógł też nikt tych kosztorysów bez rysunków dodatkowych sprawdzić, a tem samem wiarygodność kosztorysów stałaby się problematyczną, co jest wprost śmiesznem, a więcej jeszcze szkodliwem, gdyż program taki ludzi rzecz seryo i sumiennie traktujących odstraszał ogromem nieproduktywnej pracy. Należało tedy z programu wykreślić zupełnie żądanie kosztorysu.

Dopiero pomiędzy nagrodzonymi projektantami należało urządzić ściślejszy konkurs i tych dopiero zawezwać do szczegółowych kosztorysów i projektów z uwzględnieniem dekoracyj, bo w tem dopiero poznać można indywidualność, talent i zdolność osobistą, a nie w rysunkach w skali 1 : 100, które są raczej obrazkami mniej lub więcej efektownie rysowanymi (często nie własnoręcznie) ale nigdy nie dają możności ocenienia tego, co się dopiero w specyalnych rysunkach widzi, poznaje i odróżnia. Jak widzimy w sprawie teatralnej został zrobiony zaledwie jeden krok naprzód i ten jest fałszywym — lepiej tedy z honorem się cofnąć o krok i zacząć na nowo, — niż na własne ryzyko iść naprzód, ze szkodą, nie dającą się dziś obliczyć. Z uwagi, że mamy budować teatr za pożyczone pieniądze i to w cenie znacznie wyższej, niż inne miasta za teatra na 1200 osób płaciły, musimy mieć absolutną pewność, że plan jest dobry i odpowiada wszelkim warunkom. Tej pewności nagrodzone plany nie dają.

Tow. gosp. galicyjskie.

W dalszym toku wczorajszych obrad na wniosek p. Skałkowskiego polecono komitetowi przeprowadzenie układów z Wydziałem krajowym, aby uzyskać dla Towarzystwa dostateczny udział reprezentacyjny w komisyi spełniającej władzę kuratorską nad szkołami dublańskiemi.

W myśl wniosku oddziału podolskiego, przedstawionego przez p. Paygerta polecono komitetowi utworzenie spółki rolniczo-handlowej dla pośrednictwa w nabywaniu produktów rolniczych.

P. Fedorowicz referował o wnioskach oddziałów brodzko-złoczowskiego i tarnopolskiego, iżby komitet wystosował memoryał do Koła polskiego, przedstawiający biedę rolników i wyraził żądania rolnictwa: zaprowadzenie ceł ochronnych, obniżenie taryf kolejowych, zwrot ku bimetalizmowi, ograniczenie gieł zbożowych, opodatkowanie kapitału i inwestycye rolnicze.

W dyskusyi zabierali głos pp. hr. St. Dzieduszycki, Brunicki, Ochenkowski, Pilat, Cielecki, Wł. Gniewosz, Nanowski, Paygert. Referat p. Fedorowicza i wnioski przezeń przedstawione zlecono komitetowi do ewentualnego wykonania.

Prof Schultz z Dublan uzasadniał wniosek oddziału lwowskiego z wezwaniem do komitetu, aby zajął się rozpatrzeniem użyteczności przepowiedni meteorologicznych dla rolnictwa naszego i aby ewentualnie zainicyował korzystanie z owych prognoz. W sprawie tej przemawiali pp. Pawlik i Wiesiołowski, poczem wnioski uchwalono.

Włościanin Kmieć, z przemyskiego, wykazywał, jakie szkody wyrządza okolicznemu ludowi artylerya forteczna, strzelając przy ćwiczeniach ostrymi nabojami. Prosił więc, aby wyjednano dla włościan wynagrodzenie za te szkody i za stratę czasu, jaką ponoszą przez zamknięcie obszernych terenów podczas owych ćwiczeń.

P. Sa isha Władysław wyjaśniał, że rząd wynagradza podobne szkody, trzeba tylko energicznie upominać się o nie.

Wniosek poparty przez kilku mówców przyjęto.

Nakoniec przystąpiono do wyborów. W miejsce ustępujących członków komitetu wybrano pp. Wiesiołowskiego, Wł. Gniewosza, Wiktora i Cieleckiego.

Podczas skrutynium poruszył kwestyę emigracyi p. Wiesiołowski i przedstawił wniosek wzywający komitet, aby zajął się żywo sprawą emigracyi i obmyślał środki przeciw niesumiennym ajentom zwłaszcza tym, co podjudzają do emigracyi celem wyzucia włościan z własności.

P. Cielecki wniósł, aby komitet w tej sprawie porozumiał się z Wydziałem krajowym Przemawiali jeszcze włościanie Sowa z Barysza i Karczmarz z Przemyskiego, — nadto pp. Brykczyński i Cielecki, poczem wniosek referenta i p. Cieleckiego przyjęto i o g. 10 wieczorem zamknięto obrady.

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*).

Kraków 29 lutego.

Rozprawa przeciw Chaimowi Hersteinowi i Saulowi Silbersteinowi skończyła się dziś wyrokiem skazującym Hersteina na 2 lata ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego Drugiego obwinionego Saula Silbersteina trybunał uwolnił od oskarżenia o współudział w zbrodni oszustwa. Nadto oskarżeni mają zwrócić Joachimowi Birnbaumowi weksel na 8000 zł, będący przedmiotem rozprawy.

* * *

Sambor 1 marca.

(*Dramat małżeński*).

Dnia 29 lutego b. r. odbyła się przed ławą przysięgłych w Samborze rozprawa karna przeciw Bazylemu Mikolakowi z Kahujowa, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, spełnionego na osobie własnej żony Rozalii. Żona Bazylego jeszcze przed zamężciem nie zażywała dobrej sławy. Młode stadło mieszkało u ojca Rózi, który tam (w Kahujowie) miał dom. Los jednak nie sprzyjał nowożeńcowi, bo „żinka“ była niewierną; porzucił tedy Wasyl rodzinę i poszedł na służbę do dworu. Raz, gdy nocną porą wracając z karczmy przez jakiś płot przełaził, napadła nań niespodzianie żona i szarpiąc go, groziła mu tak: „Troiłam tebe wpered, a teper tobi smert' zrobiu“. Bazyli podejrzywał już raz żonę, że mu do barszczu wsypała „troiła“ (trucizny), bo wskutek spożycia barszczu chorował, teraz zapewne przeczuwając złe zamysły u żony, porwał ją i wrzucił do opodal płynącej rzeki, gdzie utonęła. Po pewnym czasie wydobyto zwłoki Różki i spostrzeżono, że oczy i usta były zawiązane chustką.

Oskarżony przyznał się, że żonę do rzeki trącił, zaprzeczył atoli, jakoby jej usta i oczy zawiązał; kto to uczynił; nie wiadomo.

Sędziowie przysięgli jednogłośnie wydali wyrok potępiający, a trybunał zasądził mordercę na karę śmierci przez powieszenie. Podsądny przyjął wyrok spokojnie i wyrzekł tylko słowa, pełne rezygnacyi: „Naj wiszajut!“

* * *

Stanisławów 1 marca.

(*Kradzież*).

W listopadzie ubiegłego roku okradziony został w Stanisławowie sympatyczny dyrektor teatru prowincyonalnego p. Myszkowski. Kelner restauracyi teatralnej w Stanisławowie, 18 letni Jakób Bienenwald, wspólnie z posługaczem w tej restauracyi, Herszem Kimmlem, wykradli p. Myszkowskiemu z pod poduszki kasetkę wertheimowską, zawierającą 985 złr. i 125 rubli, a pieniądze te ukryli u przyjaciółki Bienenwalda Katarzyny Stańskiej, poczem się niemi podzielili, jakkolwiek nie w równych częściach. Następnie porozjeżdżali się w rozmaite strony. Stańska założyła we Lwowie kuchnię za skradzione pieniądze, Bienenwald wyjechał do ojca w Wiedniu, gdzie jednak pobyt był mu zakazany, a Kimmel do matki do Buczacza. Wyśledzono ich jednak i część skradzionej kwoty, 674 zł., odebrano. Dnia 29 lutego br. odbyła się rozprawa przeciw tej trójce i zakończyła się skazaniem Bienenwalda na 2 lata, zaś Kimmla na 8 miesięcy więzienia. Stańską uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Mianowania. Starostą w Tarnowie mianowany został Dr. Stanisław Dunajewski; nauczyciel gimnazyalny Emil Pelikan prowizorycznym inspektorem szkolnym okręgowym w Białej.

Rozprawy ruskiego synodu, który się niedawno odbył we Lwowie, zostały potwierdzone przez Ojca św. i zostaną wnet drukiem ogłoszone. W ten sposób — pisze *Duszpastyr* — przekonają się wszyscy, jak fałszywemi były podejrzenia, rzucane to na synod, to na eparchię lub na Rzym co do dekretów synodalnych; przekonają się, że prawa i przywileje ruskiego obrządku nie doznały żadnego uszczerbku, przeciwnie w niejednym kierunku przywrócono dawny, z biegiem czasu zaniedbany lub zmieniony porządek.

Obraza majestatu. Tutejsza komisya asenterunkowa na placu poboru aresztowała wczoraj, w chwili zaprzysięgania, 2 rekrutów za użycie wyrazów, zawierających w sobie zbrodnię obrazy majestatu.

L'homme masqué. W sali klubu pocztowego, w hotelu Żorża odbywają się od dni kilku co dzień przedstawienia „teatru fantastycznego" *Continental Star-Compagnie*. Z pomiędzy bardzo interesujących produkcyi na pierwszem miejscu wymienić należy występ „zamaskowanego człowieka," *l'homme masqué*, który z niezwykłą zręcznością wykonuje kuglarskie sztuczki. Bardzo ciekawe są psy znakomicie tresowane i „pogromca szczurów" z swym orszakiem kilkudziesięciu szczurów.

Nansen ma w gronie swych towarzyszy podróży w nieznane dotąd kraje także i Polaka. Jest nim farmaceuta warszawski p. Leon Kaleciński.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Lisku rozpisuje konkurs na posadę drogomistrza z roczną płacą 440 zł.

Schroniska miejskie. Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych pomiędzy jedenastą a pierwszą w pierwszej dzielnicy miasta (Halickie). Oprócz jałmużny pieniężnej bardzo pożądaną jest odzież męska i żeńska, bielizna i obuwie. Przeto jak najusilniej polecamy schroniska Braci Tercyarzy miłosierdziu publicznemu. *Brat Albert.*

Kursa uzupełniające dla majstrów szewskich i stolarskich, z polecenia c. k. ministerstwa handlu, urządza technologiczne muzeum przemysłowe w Wiedniu. Kursa rozpoczynają się dnia 23 marca. Będą odbywały się one cztery razy do roku i trwały za każdym razem po sześć tygodni. Zgłaszać się mogą majstrowie i czeladnicy szewscy i stolarscy, załączając świadectwo polecające, wystawione przez gminę, cech lub jakie zawodowe stowarzyszenie. Podania należy wnosić do dyrekcyi c. k. technologicznego muzeum przemysłowego w Wiedniu (Wien IX/2, Währingerstrasse 59); podania zawierać mają: wiek kandydata, język, którego w interesie używa, jak długo kandydat jest majstrem lub czeladnikiem, wymienienie przynależnej izby handlowej i przemysłowej, ewentualnie także ostatnią stacyę kolejową. Zaznaczyć też należy, czy kandydat uczęszczał już do jakiej przemysłowej szkoły uzupełniającej lub fachowej. Opłata za naukę wynosi na kurs szewców 25 zł., na kurs stolarstwa budowlanego 40 zł., i mają być wraz z wpisowem, wynoszącem 2 zł., z góry uiszczone. Mniej zamożni i całkiem biedni kandydaci mogą być od opłaty za naukę uwolnieni, a także mogą uzyskać rozmaite stypendya. Podania o uwolnienie od taksy za naukę należy wnosić do wspomnianej dyrekcyi, o stypendyum zaś do c. k. ministerstwa handlu, jednakże za pośrednictwem dyrekcyi muzeum. Podania są wolne od opłaty stemplowej, jeżeli do nich dołączone jest świadectwo ubóstwa. Od wpisowego nie udziela się uwolnienia.

Z Kołomyi nam donoszą: Staraniem hr. Starzeńskiego zawiązał się u nas komitet zajmujący się urządzeniem stałej wystawy obrazów. Prócz bogatych zbiorów hr. Starzeńskiego, znajdą się obrazy najgłośniejszych artystów naszych. Nie wątpimy, że wystawa ta cieszyć się będzie poparciem tutejszej inteligencyi.

Ze Stanisławowa nam donoszą: Stacyonowany u nas [illegible] pułk ułanów, przeniesiony został do Czortkowa. Na jego miejsce przybędzie do miasta naszego pułk dragonów, garnizonujący obecnie w Tereszenstadtie. W bieżącym roku przystąpi rząd do budowy koszar dla trzech szwadronów kawaleryi. Koszary te staną albo na gruncie miejskim, lub też na gruntach p. Weisshausa.

Z Tarnopola nam donoszą: Dnia 3 b. m. odbył się wybór burmistrza. Stało się, jak ogólnie przewidywano. Burmistrzem wybrany został p. adwokat dr. Włodzimierz Łuczakowski, jego zastępcą p. Ludwik Puntschert, właściciel hotelu. Pierwszym asesorem został p. dr. Michał Landau. — 10 pułk dragonów, garnizujący w Tarnopolu i okolicznych miasteczkach, przeniesiony został do Tereszenstadtu. Miejsce jego zajmie pierwszy pułk dragonów cesarza Franciszka, który dotychczas pozostawał w Czechach.

Z Rożnowa nam piszą: Dnia 27 lutego b. r. odprowadziliśmy z duchowieństwem zwłoki na cmentarz naszego najukochańszego proboszcza ś. p. ks. Józefa Łopatowskiego. Sp. ks. proboszcz urodził się w Rabce 1852. Szkoły normalne ukończył w Nowym Targu a gimnazyalne w Nowym Sączu. Jeszcze jako mały chłopczyna odznaczał się [illegible] łagodnością i miłością Boga i bliźniego. Te przymioty były zaletą jego przez całe życie. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił do seminaryum duchownego w Tarnowie, gdzie po otrzymaniu święceń kapłańskich [illegible]. Jako kapłan sprawował obowiązki jak najgorliwiej. Znany był z tej strony w Wierzchosławicach, Mikuszowicach i Zgórsku, gdzie przebywał z ramienia biskupa jako wikary. Przed półtora rokiem podpisał mu prezentę pan na Rożnowie Jan hr. Stadnicki. W ciągu tego czasu proboszczowania ks. Łopatowski jako proboszcz był niezmordowany na ambonie i w szkole. Założył [illegible] i nim się bardzo pilnie zajmował. Przed kilkunastu dniami [illegible] do chorego i tu się nabawił tyfusu plamistego. Z choroby tej już się nie podźwignął, ale poszedł do Pana Zastępów po wieniec nieśmiertelnej chwały. [illegible] ojca i dobrodzieja [illegible]. Cześć jego pamięci! [illegible] ks. Józef [illegible] zmarłego [illegible] godny naśladowania. Cała parafia [illegible].

Z pod Brzeżan piszą: Niedawno donosiły gazety, że na Węgrzech w Fekete-Reie stawała dziewczyna do asenterunku. Coś podobnego stanie się teraz w Brzeżanach. We wsi Urman, powiatu brzeżańskiego, urodziła się w roku 1875 dziewczyna, a ówczesny paroch urmański nie pytając o płeć dziecięcia, wpisał ją do księgi metrykalnej na imię Izaaka. W ten sposób Izaak stanie tego roku przed komisyą asenterunkową.

Z Borszczowskiego piszą nam: Dziwna u nas w tym roku metamorfoza, może dlatego że [illegible] lutym, w tym roku [illegible] i fiołki kwitną. Otóż i w tym roku powiały ciepłe wiatry, około Gromnicznej śniegi stajały, [illegible] zaczęły z ziemi białe dzwonki wychylać. Naraz powiało od północy mroźnem tchnieniem, co przeniosło się w straszną burzę dwa tygodnie trwającą, porywało dachy, pozrywało sterty, mróz dochodził do 14° R. i wreszcie po raz drugi tej zimy lód na Dniestrze stanął a Dniestrem sanie przejeżdżają.

Nowe apteki we Lwowie. Namiestnictwo zezwoliło na otworzenie 4 nowych aptek we Lwowie, magistrat zaś wyznaczył dla nich następujące miejsca: 1) w dzielnicy I. dla jednej apteki od placu Akademickiego, wzdłuż ulicy św. Mikołaja do ulicy Zyblikiewicza; 2) w dzielnicy II dla jednej apteki przy ul. Leona Sapiehy między koszarami żandarmeryi a politechniką, dla drugiej apteki zaś w tej samej dzielnicy ulicę Bema ku ulicy Janowskiej; 3) w dzielnicy III dla jednej apteki przy ulicy Słonecznej od przecięcia z ulicą Berka ku tandecie. W celu nadania koncesyi na te apteki rozpisano konkurs z terminem do 19 kwietnia 1896, konkurować zaś mogą ci magistrowie farmacyi, którzy się wykażą odbytą pięcioletnią służbą zawodową.

Oszustwo dziennikarskie. Z Wiednia donoszą: Przed kilku tygodniami fryzyer tutejszy Umgeher wydawać zaczął antysemicki dziennik *Neues Extrablatt*, który konkurować miał z wydawanym dotąd przez Länderbank *Extrablatt*'em. Umgeher rozpoczął wydawnictwo bez pieniędzy i przeliczył się, sądząc, że go antysemici poprą. Pism antysemickich namnożyło się w ostatnich czasach wiele, a Umgeherowi tak źle się powodziło, że przed kilku dniami nie mając na stempel, kazał jednemu z redaktorów napisać siarczysty artykuł, któryby prokuratorya skonfiskować musiała. Redaktor posłuchał, prokurator jednak nie skonfiskował artykułu — Umgeher nie wiedząc, jak wybrnąć z tego — napisał pomimo to, że numer skonfiskowany. W ostatnich czasach pozarywał rozmaitych ludzi, wyłudzając od nich kaucye itd. Uwięziono go pod zarzutem oszustwa

Oryginalnego wykpigrosza aresztowano niedawno we Wiedniu. Jest nim niejaki Jan Hanusz, pomocnik ogrodnika, notoryczny pijak, który z próżniactwa postanowił zrobić pieniądze na antysemityzmie. W niedzielę udał się do kawiarni, w której dr. Lueger zwykle przesiaduje i zobaczywszy przywódcę antysemitów przy jednym stoliku prosił go o parę chwil rozmowy na osobności. Lueger opuścił swoje towarzystwo, a wtedy nieznajomy z tajemniczą miną zaczął mu opowiadać taką historyę: „Byłem przed chwilą w magistracie, aby prosić o wsparcie, bo jestem ubogim. Nagle przystępuje do mnie jakiś pan w cylindrze, który złudzony widocznie moim niestarannym ubiorem, wziął mnie za łotra i przyrzekł mi parę tysięcy, jeżeli zamorduję Luegera. Ja jednak jestem wiernym katolikiem i wielbię naszych przywódców".

Nie wytrwawszy w swej roli, zakończył nieznajomy swoje ostrzeżenie pospolitą żebraniną, a niewdzięczny Lueger nie chcąc korzystać ze sposobności stania się ściganym przez skrytobójców bohaterem, kazał nieznajomego, którego miał za waryata, wydalić z lokalu. Policya jednak, dowiedziawszy się, że to samo indywiduum usiłowało w ten sam sposób wyłudzić pieniądze od posła Steinera, wytropiła ptaszka i oddała sądowi.

Wiec niezadowolnionych dzieci. W wychodzącym corocznie numerze „popielcowym" dziennika *Münchener Neueste Nachrichten* znajdujemy następujący opis zgromadzenia.. niezadowolnionych dzieci:

Przedwczoraj pomiędzy dziesiątą a jedenastą przed południem odbyło się zapowiadane od kilku dni zgromadzenie dzieci monachijskich, niezadowolnionych ze stanowiska wyznaczonego im projektem ustawy cywilnej. Punktualnie o dziesiątej z stał mąż zwołujący zgromadzenie — trzyletni Willy — wniesiony przez swą niańkę na estradę, gdzie usadowiono go na zreformowanem krzesełku dziecięcem, specyalnie na ten cel przez pewnego filantropa wynalezionem i sporządzonem. Usiadłszy, czcigodny mąż srebrzystym donośnym głosem powitał zgromadzenie, poczem przystąpiono bezzwłocznie do wyboru prezydyum. Wyboru musiano dokonać przez aklamacyę, albowiem pokazało się, że wielu z bardzej roztargnionych członków zgromadzenia zaraz z początku kulek przeznaczonych do balotowania użyło dla swej zabawy i pogubiło je zaraz. Wybrani zostali: Manio (lat 3) przewodniczącym, a Lolo (lat 5) zastępcą przewodniczącego. Od wyboru sekretarzy odstąpiono, gdyż po bliższem zbadaniu pokazało się, że nikt z obecnych bliższej znajomości z abecadłem jeszcze nie zawarł, zatem i pisać nie może. Z tego też powodu nie możemy zamieścić szczegółowego sprawozdania z przeprowadzonej rozprawy i ograniczamy się jedynie do podania w streszczeniu uchwalonych rezolucyi:

1) Żywienie mlekiem. Na tego rodzaju żywienie pozwala się tylko do końca szesnastego miesiąca życia, od tej pory winno się rozpoczynać odżywianie za pomocą odpowiednich preparatów słodowych (piwo itd.). — 2) Książki obrazkowe na grubym kartonie, których wskutek tego drzeć nie można, odrzuca się zupełnie jako nudne; matki dające swoim dzieciom takie książki mają być karane zakazem czytania romansów przez cztery tygodnie. — 3) Mycie może się odbywać tylko z rana i powinno się ograniczać tylko do rąk i twarzy. — 4) Do snu w dzień zmuszać nie należy, albowiem krzyk jest zabawą o wiele przyjemniejszą. — 5) Szczepienie ospy uważać należy za zabytek średniowiecznego barbarzyństwa. — 6) Nudne staroświeckie kołysanki mają być zastąpione modnemi piosnkami realistycznego pokroju. — 7) Od drugiego roku życia począwszy ma być wolno chłopcom palić papierosa, a dziewczynkom nosić długie suknie.

Co do innych punktów programu, to musiały one spaść z porządku dziennego, gdyż bardzo wielu członków posiedzenia musiało dla ważnych zwłoki niecierpiących powodów salę czemprędzej opuścić, przez co do dalszych uchwał nie przyszło.

Zmarli. Juliusz de Betta, major w pensyi, umarł w 74 roku życia we Lwowie. — Ludwik Mikuli, właściciel realności, w 86 roku życia umarł w Czerniowcach. — Mikołaj br. Kapri, właściciel dóbr Teodoreszty, umarł przeżywszy lat 46.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1° R., w poł. + 6° R. Bar. 758. Nieruchomy. Przecudna pogoda.

W sądzie.

— Niemożliwem jest, byście tej zbrodni sam jeden dokonali. Kto był waszym wspólnikiem?

— Jakże może mi się pan sędzia pytać o takie rzeczy? To tajemnica handlowa.

Przezorny.

Rzecz dzieje się w piwiarni.

— Panie majster, dla czego pan wstajesz i oglądasz się od stóp do głowy po skończeniu kufla?..

— Patrzę, czy mogę jeszcze ustać na nogach...

Z teatru. Dziś we środę po raz drugi „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach Bałuckiego. Jutro we czwartek „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego z panną de Nunzio w roli Santuzy. Rozpocznie „Pan podprefekt", komedya Gaudillota. W piątek po raz trzeci „Sprawa kobiet".

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy Wyciąg z głównego cennika nasion M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego we Lwowie plac Maryacki 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 marca.

(*Z.*) Nowy tydzień zaczęliśmy zniżką. Wprawdzie ustały alarmujące pogłoski o grożących przesileniach finansowych na Węgrzech, jednakże zachodnie giełdy i berlińska nie pozwalają rozwinąć się żadnemu pomyślniejszemu prądowi. Sfery finansowe Paryża poniosły już dotychczas ogromne straty na papierach hiszpańskich, a fatalny przebieg powstania na Kubie zdaje się zapowiadać jeszcze dalsze straty, berlińscy spekulanci zaś zirytowani są bilansem Towarzystwa dyskontowego, który nawet w części nie odpowiada żywionym oczekiwaniom. Akcye tego towarzystwa spadły też od razu o 4 pct., a grają one w Berlinie tę samą rolę, co u nas kredyty. Kontrmina berlińska zawsze czujna wyzyskała sytuacyę i sprzedażami swemi wywierała dotkliwy nacisk na kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·50, węgierskie 416·25, Anglobanki 172·75, Uniony 312·75, Bankvereiny 145·80, Länderbanki 252·25, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 293·75, Elbethale 282·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·05, austryacka złota 122·10, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal kor. 99·05, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57½, marki 11·79, rubie 1·27¾.

Wiedeń 2 marca. Spirytus 14·80—14·90.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 3 marca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabszem, a jakkolwiek sprzedający godzili się ostatecznie na małe ustępstwa, to jednak kupujących nie zachęcało to do większych zakupów, tak, że cały obrót ograniczył się do paru wagonów pszenicy i żyta.

Płacono pszenicę białą: 7·60 do 7·80; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·50 do 7·75 złr., żyto 6·70 do 7·00, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·35 do 5·70 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony 25 do 40, biały 30—45 zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 2 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1065, węgierskich 3583 i niemieckich 547, razem 5195 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe wyjątkowo 36 do 38 zł., za buhaje i krowy 18 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 4 marca. Cukier surowy loco Aussig 16·05—16·10, loco Ołomuniec 15.05—15.15, loco Berno Wiedeń 15.20 do 15.30, na kwiecień loco Aussig 16·10 do 16.15. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34·25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14·70—14·80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5·00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19·50 do 19.75.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 marca. Rada państwa rozpoczęła wczoraj debatę nad budżetem ministerstwa finansów. P. Kaiser urgował załatwienie reformy podatkowej, żądał obniżenia ceny soli dla bydła i należytości za przeniesienie własności chłopskiej. Następnie omawiał ugodę z Węgrami i żądał rozdziału wspólnych wydatków w stosunku 60:40. P. Dzieduszycki żądał imieniem Koła polskiego, aby reformę podatkową załatwiono jeszcze w tej sesyi. W dalszym toku sprzeciwiał się opodatkowaniu przemysłu domowego i żądał, aby część dochodu z podwyższenia podatku od spirytusu przypadała krajom. Użalał się także na to, że władze skarbowe od drobnych zaległości podatkowych wymierzają dotkliwe grzywny, żądał zmiany ustawy o należytościach i oświadczył, że Koło polskie nie będzie mogło głosować za podwyższeniem podatku od spirytusu, jeżeli kraj nie otrzyma wydatnego ekwiwalentu za ten nowy ciężar. Omawiając ugodę z Węgrami, rzekł hr. Dzieduszycki, że rozluźnienie obecnego stosunku między obiema połowami monarchii byłoby niebezpieczne. O unii personalnej nie ma co myśleć, a stworzenie dwóch odrębnych obszarów celnych naraziłoby na szwank mocarstwowe stanowisko państwa. Mówca przekonany jest o tem, że i na Węgrzech pomimo wszelkich odgrażań się uznają konieczność utrzymania tego mocarstwowego stanowiska. W końcu wyraża mówca nadzieję, że silny, świadomy swego celu rząd potrafi obronić interesa tej połowy państwa i stworzyć trwały stan pokojowy, tak konieczny ze względu na sytuacyę europejską (Huczne oklaski).

Minister finansów Dr. Biliński oświadczył, że co się tyczy przyznania krajom nadwyżek dochodów podatkowych, musi rząd mieć naprzód fundusze na ten cel. Kwestya nadwyżek kasowych załatwioną zostanie w przyszłorocznym budżecie. Także rząd pragnie aby reforma podatkowa przyszła do skutku i wystąpi z nią przed Izbą w stosownej chwili. (Oklaski). Socyalną doniosłość tej reformy uznaje rząd, a o bezwzględność i brak wyrozumiałości nie można go posądzić, gdyż odstąpił od zamierzonych ograniczeń i zgodził się na 15-procentowe opusty podatkowe. Co się tyczy podatku gruntowego, to jakkolwiek rząd był zdania, iż opust 1 miliona jest dostateczny, mimo to zgodził się na zwiększenie tego opustu do półtora miliona. Interesa rolnictwa wymagają większej akcyi ze strony rządu, jednakże rząd musi się starać o to, aby wyłożony na ten cel kapitał przynosił odpowiedni procent, a nadto, jeżeli ma naprawdę pomódz rolnictwu, nie może być skrępowany w bieżących dochodach. Co do soli bydlęcej, stanie się życzeniu rolników zadość o tyle, że sól tę będzie można zamawiać małemi partyami. (Oklaski). Prawdopodobnie w każdym powiecie będzie miejsce sprzedaży tej soli. W sprawie podwyższenia podatku giełdowego nie zamierza rząd iść dalej, aniżeli poszedł we wniesionym już projekcie. Zdaniem rządu, trzeba organa podatkowe zwolna zaprawiać do ludzkiego wykonywania ustaw podatkowych. (Oklaski).

Razem z reformą podatkową wzięta będzie pod rozwagę także kwestya poboru i egzekwowania podatków. (Oklaski). Najpóźniej do roku 1897 zamierza rząd przeprowadzić rewizyę ustawy o należytościach czy to w drodze jednej ustawy, obejmującej całość, czy też w drodze kilku nowel. Przy podatku zarobkowym musi być zaprowadzony pewien rodzaj progresyi. Podatek od wódki i od piwa musi być podwyższony, wszelako rząd pragnie z tych zwiększonych dochodów użyć wydatnie finansom krajowym. (Brawo). Co do rozdziału wspólnych wydatków musi naprzód wypowiedzieć swe zdanie deputacya kwot.

W dalszym toku zapowiedział minister, że wniesie projekt ustawy o niepodjętych w terminie wygranych na losy, wykazał, że układ zawarty o upaństwowienie kolei północno-zachodniej jest dla państwa bardzo korzystny. W kwestyi ugody z Węgrami decydujące być muszą względy sprawiedliwości i jedności monarchii. Trojakie względy będą w tej sprawie decydujące: po pierwsze rząd i parlament austryacki muszą mieć baczenie na oku uzasadnione interesa ekonomiczne tej połowy państwa i co do tego ma rząd nadzieję że będzie mógł złożyć dowody rzetelnego spełnienia tego obowiązku; powtóre, trzeba bronić także uzasadnionych interesów drugiej połowy państwa, a zatem trzeba ułożyć jakiś kompromis pomiędzy niemi; po trzecie wreszcie trzeba mieć na względzie to, że nieskończenie ważne interesa ogólno-państwowe zarówno jak bardzo doniosłe interesa ekonomiczne obu połów monarchii przemawiają tak kategorycznie za utrzymaniem sojuszu handlowo-celnego, że żaden parlament i żaden rząd nie mógłby przyłożyć ręki do rozdziału obu połów państwa. Jeżeli więc interesa wymienione w dwóch pierwszych punktach będą się krzyżowały, potrzeba koniecznie w jakiś sprawiedliwy sposób je wyrównać, a na to potrzeba czasu i cierpliwości. Termin wypowiedzenia ugody handlowo-celnej jeszcze jest dość odległy.

Minister sądzi, że nie na to zastrzegły oba parlamenty prawo wypowiedzenia tej ugody, aby go używać do pogróżek, gdyż nawet po wypowiedzeniu ugody pozostają wciąż w grze ważne interesa ogólno-państwowe, tudzież ekonomiczne, przemawiające za utrzymaniem jedności państwowej. Zdaniem mówcy, jest dla monarchii pewnym rodzajem przyrodzonej konieczności to, aby uczciwa, sprawiedliwa ugoda przyszła do skutku. Rząd myśli tylko o tem, iż obowiązkiem jego jest doprowadzić do pewnej harmonii między interesami Austryi a interesami Węgier. W końcu odwołuje się mówca do Izby i prosi ją, aby ufała rządowi, iż z całą energią bronić będzie interesów Austryi i czekała cierpliwie, aż rząd przedłoży jej do ocenienia swoje wnioski. (Huczne oklaski).

P. Swoboda wzywał rząd, aby przedłożył ustawę zmieniającą i rozszerzającą postanowienia o taksach wojskowych.

Uchwalono zamknięcie dyskusyi. Jeneralny mówca *contra* p. Schlesinger omawiał obszernie kwestyę regulacyi waluty i postawił cały szereg zapytań do ministra finansów, jeneralny zaś mówca *pro* p. Schücker oświadczył, że wywody ministra finansów w kwestyi ugodowej zadowolniły go zupełnie.

Także sprawozdawca p. Kozłowski omawiał kwestyę ugody i wykazywał, że zbyt ostre występy oratorskie zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy osłabiają tylko akcyę rządu i działają rozkładowo. Obie strony muszą liczyć się nie tylko z ekonomicznymi względami, ale także z politycznymi. Rozkład ciężarów wspólnych musi odpowiadać faktycznym stosunkom, przy dzisiejszym zaś rozkładzie Austrya jest pokrzywdzona. Mówca ma nadzieję, że uda się przecież położyć koniec potajemnej wojnie taryfowej między Austryą a Węgrami. Mówca ma nadzieję, że rząd w całej tej akcyi zachowa potrzebną ostrożność.

W głosowaniu przyjęto wszystkie przedyskutowane wczoraj rozdziały.

Na końcu posiedzenia p. Ludwigstorff zainterpelował rząd, czy pieczołowitość okazaną urzędnikom cywilnym zamierza rozciągnąć także nad urzędnikami wojskowymi.

Następne posiedzenie izby jutro.

Cannes 4 marca. Faure przybył tu wczoraj parowcem. Na powitanie jego przybyli oprócz naczelników władz także rosyjski wielki książę Michał, książę Meklembursko-Szweryński i Gladstone.

Rzym 4 marca. Wiadomość o klęsce Włochów w Afryce wywarła w całym kraju przygnębiające wrażenie. W Rzymie i w kilku innych miastach były nieznaczne demonstracye. Król konferował wczoraj po południu z Crispim i z prezesem senatu

Opinione donosi, że rada ministrów poweźmie dziś ostateczną decyzyę co dalej czynić. Dziennik ten nie wierzy pogłoskom, jakoby parlament miał być odroczony a gabinet ustąpić i zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby Abisyńczycy zdobyli Adigrat. Także Asmara zdaniem tego pisma może wytrzymać wszelkie ataki,

Dziennik *Italie* donosi, że król oświadczył Crispiemu, że musi zażądać od parlamentu stanowczego wotum, które będzie wskazówką dla korony. Straty Włochów dotychczas nieznane. Nie wiadomo, co się stało z jenerałami Dabormida, Arimondi i Albertone. Prawdopodobnie zginęli. Jenerał Ellena jest lekko ranny. Dziennik *Opinione* donosi, że najwybitniejsi członkowie opozycyi odbyli naradę pod przewodnictwem Rudiniego i postanowili przyznać na dalsze prowadzenie kampanii jak największe kredyty, ale nie obecnemu gabinetowi Crispiego, tylko innemu.

Z powodu smutnych wiadomości z Afryki odwołał Papież zapowiedziane na wczoraj jako w rocznicę koronacyi, uroczyste *Te Deum.*

Paryż 4 marca. Pożar zniszczył tej nocy cały magazyn dekoracyi teatru Ambigue. Szkoda wynosi 800.000 franków.

Na wiosnę odbędą się tu zaślubiny córki księcia Chartres, Małgorzaty z synem śp. marszałka Mac-Mahona.

Londyn 4 marca. Wczoraj odbyło się w Queenshall wielkie zgromadzenie ludowe, które oświadczyło się za oddaniem pod sąd polubowny wszystkich kwestyi spornych między Anglią a Ameryką.

W zgromadzeniu wzięło udział wielu Amerykanów.

Rzym 4 marca. Dziennik *Popolo Romano* donosi, że gabinet postanowił nie podawać się do dymisyi i usprawiedliwić wobec parlamentu postępowanie swe w sprawie afrykańskiej. — W sprawie dalszych zarządzeń wojskowych myśli gabinet czekać na propozycye jenerała Baldissery. Obiega pogłoska, że Baratieri postawiony będzie w stan rozporządzalności i wezwany do Rzymu celem usprawiedliwienia się.

W wielu miastach odbyły się wczoraj demonstracye z powodu klęski afrykańskiej. W Medyolanie musiało wojsko rozpędzić demonstrantów i raniło wielu z nich, jednego śmiertelnie.

Katowice 4 marca. W Katowicach wybuchł dzisiejszej nocy w szybie Kleofasa groźny pożar. Dwadzieścia jeden robotników znalazło śmierć w płomieniach, co się zaś z innymi stu robotnikami znajdującymi się podówczas w szybie stało, dotychczas nie wiadomo.

Londyn 4 marca. Telegramy z Waszyngtonu donoszą, że zarówno sfery dyplomatyczne jak i gabinet amerykański, nie pochwalają uchwał kongresu w sprawie powstańców kubańskich.

Karwin 4 marca. We wszystkich szybach stawiło się dziś do pracy więcej robotników niż wczoraj, a w kilku w rewirze ostrawskim liczba pracujących była całkiem normalna. Tylko w kopalniach hr. Wilczka i kolei północnej bardzo mało strejkujących zgłosiło się do pracy.

Strejk wybuchł w fabryce sody hr. Laryscha w Piotrowicach. Bastują wszyscy robotnicy w liczbie 400.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 3 marca. A. hr. Szembek z Rosyi. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. hr Starzeński z Podkamienia. F br. Marterer z Wiednia. M. Pollak z Wiednia. J. Hescheles z Wiednia. W. Stawiarski z Grębowa. J. Gizowski z Mokrzan. J. Dembowski z Mościsk. A. Skrzyński z Żurawna. B. Łodziński z Gorlic. F. Huber z Wiednia. A. Wiesiołowski z Prelipcz. J. Payer z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 marca. St. Puzynina z Zahajpola. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. J. hr. Stadnicki z Wielkiej Wsi. B. hr. Stecki z Nadycza. L. Dąmbski ze Schodnicy. Z. Szancer z Krakowa. O. Laessig z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 4 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 22[illegible] do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.50, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.8[illegible] do 100.5[illegible]. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.70 do 98.40.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9·53 do 9·63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.40.

Wiedeń 4 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 377·—, węgierskie kredyty 414·00, anglobank 173·25, bankverein 146·75 unionbank 311·00, länderbank 250·25, staatsbahny 369.—, lombardy 93.75, elbethale 283.—, akcye tytoniowe 187·50. cima 244.00, alpiny 85·60, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·70 węg. renta koronna 99·50 marki 59.02, ruble 128.—.

8)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

— Kto ją wtajemniczył? — gwałtownie zapytała Dzidzia.

— Ty sama, dzieciaku! oddając jej list do mnie. Musiałaby być bardzo ograniczoną, ażeby się nie domyśleć, w jakim interesie młoda i ładna panienka pisze do kawalera. Pozwól sobie powiedzieć, że postąpiłaś bardzo nieroztropnie.

Dzidzia zagryzła usta; czuje, że Henryk ma słuszność.

— Ty mię nie kochasz! — westchnął — gdybyś mię kochała, nie zważałabyś na takie drobnostki. Cóż z tego, że Greta jest złą, ale my jej potrzebujemy. Zresztą, ona jedna ulitowała się nad nami i dopomaga nam. Nie doprowadzaj mię do rozpaczy, Zosiu! Powtarzam ci, że jeżeli mię opuścisz, to albo się rozpiję, albo się zastrzelę.

— Przyjdę, przyjdę, tylko nie mów tego! — woła, ocierając łzy przestraszona dziewczyna.

On znowu rzuca się przed nią na kolana i dziękuje jej z uniesieniem.

— Czy mogę napisać do mojej matki, że jesteśmy zaręczeni? — pyta nieśmiało.

— Owszem — poważnie odpowiada Dzidzia — pozdrów ją ode mnie. A teraz żegnam cię, gdyż muszę już odejść.

Włożyła płaszczyk i wyszła. On został, ażeby się umówić co do przyszłych schadzek

— Czemu nie? — śmieje się Greta — możecie się państwo tu spotykć. Ktoby przypuścił, że panna baronówna... No, no! I komu to głowę do góry zadzierać! Wcale nie jest lepsza niż inne.

— Pleciesz sama nie wiesz co! — odpowiada jej niecierpliwie Henryk, ale szyderczy uśmiech dziewczyny i pogardliwe jej słowa przykrość mu sprawiają.

We dworze w Beetzen wszystko idzie dawnym trybem. Dni są coraz krótsze, wieczory nieskończenie długie, a niebo tak posępne, jak uciśniona dusza ludzka.

— Ach, czemuż święta Bożego Narodzenia nie przypadają na wiosnę! — wzdycha pan Joachim — nie byłoby wtedy lodu i nasz Janek żyłby dotąd.

Wszyscy są przekonani, że Dzidzia pogodziła się z losem i przestała myśleć o Henryku von Perthien. Zdanie podziela także panna Klementyna; z całego serca żałuje ona tego młodego stworzenia, które więdnie w starym dworze, jak kwiat bez słońca. Postanawia na własną rękę uprzyjemnić jej święta Bożego Narodzenia. Od śmierci Janka nie było tu choinki, ale ona chce w tym roku odstąpić od zwyczaju

— Postarasz się, Magdo, o piękną, prostą jodełkę i kolorowe świeczki — mówi do wiernej sługi — takbym rada rozerwać i rozweselić to biedne dziecko. Sądzę, że gdyby wiedziała, jakiego gościa ojciec jej spodziewa się na święta, łatwiejby zniosła ten zawód, który jej sprawił. Nie rozumiem tej fałszywej skromności.

Panna Klementyna miała słuszność. Powinni byli wówczas powiedzieć dziewczęciu: „Nie przez kaprys lub obojętność ojciec nie wzywa cię do siebie. Około Bożego Narodzenia Bóg ześle tam maleństwo, które będziesz mogła całą duszą ukochać!“ — Gdyby to uczynili, zapobiegliby byli ciężkiemu nieszczęściu

Panna Klementyna wielkie nadzieje pokłada w małym przybyszu. Jeżeli to będzie syn, Joachim pokocha go, jako dziedzica tytułu majątku, i pocieszy się po stracie jedynaka. To dziecko może być słońcem, które rozproszy w Beetzen ciemne chmury rozpaczy.

Co do Dzidzi, nikt nie domyśla się prawdy. Któż mógłby przypuścić, że baronówna von Kronen miewa potajemne schadzki z młodzieńcem, który został uznany za niegodnego jej ręki? Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, ażeby córka tego domu wychodziła inaczej za mąż, jak za zgodą rodziców; musiała to być zawsze odpowiednia partya, staranie o rękę odbywało się pod okiem matki, a młoda oblubienica szła do ołtarza z podniesioną głową, jak przystało pannie von Kronen.

Na Dzidzię nikt nie zważa i nikt nie widzi, że dziewczyna staje się coraz bardziej milczącą i skrytą, że ma chwile dziwnego rozdrażnienia, że lica jej stają się coraz bledsze.

Biedna Dzidzia! Ona taka prawa i uczciwa, cierpi niewypowiedzianie na myśl, że oszukuje wszystkich. Ile razy idzie do domu ogrodnika, aby się widzieć z Henrykiem, doznaje takiego uczucia, jak gdyby szła na rusztowanie. On wymawia jej zwykle, że go nie kocha, przysięga, że się zastrzeli, jeżeli ona go opuści. Niekiedy tylko mówi o radości, jaką sprawi swej matce, gdy ta ostatnia pozna przyszłą synowę.

— Ty jej umilisz życie, mój aniele, wyręczysz ją w pracy, otoczysz troskliwością i staraniem, nieprawdaż?

Dzidzia z lekka pochyla głowę.

Uczynił odkrycie, że Zofia von Kronen jest inną, niż wszystkie panny: nie ma ni zalotności, zapatruje się poważnie na życie i zamiast do zabaw i strojów, wzdycha do pracy i poświęcenia. Wcale mu się to nie podoba i w duszy nazywa ją bryłą lodu.

Dla niej każda chwila spędzona z nim stanowi istną katuszę. Drży i zrywa się za każdym szelestem, blednie i płonie na przemian i za każdym razem chce mu powiedzieć: „Zwróć mi moje słowo, bo ja dłużej tego nie zniosę.“

Nigdy jednak nie ma tyle odwagi, gdyż przed oczyma jej staje Henryk z przestrzeloną głową. Dzidzia w naiwności swojej ani na chwilę nie wątpi, że wykonałby groźbę.

Na jej żądanie Greta zawsze siedzi przy nich w pokoju z robotą w ręku, Karol zaś stoi na warcie.

Matka Busch leży wciąż w łóżku chora i nie domyśla się nawet, co się dzieje w domu. Gdyby wiedziała, poszłaby może do barona Joachima i wyznała mu wszystko, w każdym razie zaś nie pozwoliłaby na tajemne schadzki po za plecami stryjostwa.

Greta bez ogródki mówi o tem młodej parze.

— Trzeba to będzie inaczej urządzić — dodaje — matce jest lepiej, lada dzień wstanie i cała rzecz się wyda. Ja także niedługo wyjadę, bo mój ślub będzie po Nowym Roku, a beze mnie nie dacie sobie państwo rady.

— Co począć, Zosiu? — woła Henryk — ja nie mogę żyć bez ciebie.

Ona siedzi blada i milcząca; znać po niej że we łzach spędza noce.

— Jabym państwu dała dobrą radę — odzywa się Greta — pobierzcie się tajemnie i kwita; starzy będą musieli z tem się pogodzić. Panna Zofia nie będzie pierwszą panną, którą kawaler wykradł.

Na tę myśl wzdryga się Dzidzia. Nieraz w romansach czytała o bohaterce, którą wykradano, ale nie ma pojęcia, jakie skutki taki krok pociąga za sobą. Henryk dawno o tem myślał, nie śmiał jednak mówić przez szacunek dla niej. Gdyby ją mógł skłonić do ucieczki, ojciec i stryj musiałby pozwolić na to małżeństwo. Byłby wprawdzie wielki hałas, ale rodzina sama starałaby się zatrzeć całą sprawę. Istotnie dłużej nie można żyć w takiem zawieszeniu; wierzyciele coraz bardziej go naciskają, a z domu nikt mu nie nadsyła pieniędzy.

— Ach, Zosiu, gdybyś się zgodziła pojechać ze mną! — mówi błagalnie — moi rodzice przyjęliby cię z otwartemi rękoma. Pomyśl, jak miło [illegible] w Wandersleben. Tybyś zarządzała wszystkiem, a ja przy twoim boku stałbym się innym człowiekiem.

W tej chwili wpada zdyszany Karol, wołając:

— Baronówna Anna!

Dzidzia skamieniała, Henryk nie wie co począć, jedna tylko Greta nie straciła głowy i wybiega jak strzała, zamykając drzwi na klucz.

W sieni słychać już surowy głos Anny, która pyta się Karola o zdrowie matki. Na domiar złego, nadchodzi stary Busch i prosi jaśnie wielmożną baronównę, żeby weszła do pokoju. Próbuje otworzyć drzwi, poza któremi kryje się młoda para ale są zamknięte.

— Gdzie klucz? — pyta córki.

— Ach, mój Boże! — woła Greta z udanem zmartwieniem — gdzieś się zapodział. Już od wczoraj go szukam. Może jaśnie wielmożna panna baronówna będzie łaskawa pójść do matki.

— Porządne dziewczęta nigdy nie gubią kluczy — strofuje ją panna Anna. — Chodźmy do chorej, mam dla niej lekarstwo.

Głosy umilkły i nastała cisza. Wszyscy widać poszli na drugą stronę domu.

— Nie zniosę tego dłużej! — wyjąkała Dzidzia, wybuchając płaczem — otwórz, muszę stąd wyjść!

— Bądź rozsądną, Zosiu — przekłada Henryk, klnąc w duchu, na czem świat stoi — wszak wiesz, że Greta klucz zabrała. Widzisz, na co narażamy się oboje! Trzeba raz wyjść z tego fałszywego położenia; skoro się pobierzemy, nikt nie będzie mógł słowa powiedzieć.

— Uciekać z domu, brać ślub potajemnie, bez błogosławieństwa ojca, zerwać z rodziną! Nie, to zbyt okropne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki [illegible] w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.